

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1396) 9 SIERPANIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Napisane ku przestrodze ● VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego ● Osobliwy archipelag ● Na wakacyjnym szlaku ● Porady

15 sierpnia
UROCZYŚĆ
WNIĘBOWZIĘCIA
MARYI



DZIEWIĄTA NIEDZIELA
PO ZESLANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

Z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian
(10,6—13)

Bracia: Nie pożądamy złego jako oni pożąдали. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpuści się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(19,41—47)

Onego czasu: Gdy się Jezus zbliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą cię i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

Rozważając naukę Apostoła Pawła, podziwiamy jego ogromną wiedzę i pamięć. Chodzi przede wszystkim o znajomość Biblii. Po kartach Starego Testamentu porusza się nasz Mistrz swobodnie, znając niemal w najdrobniejszym szczególe obszerne materiały zawarty w Księgach Świętych. Ale nie tylko te walory naszego Przewodnika duchowego zniewalają do respektu dla Jego nauki. Apostoł Paweł wypracował jakby własne rozumienie starotestamentalnego Objawienia. Sam będąc narzędziem w roku Ducha św., najsprawniejszym z możliwych, jako Autor kolejnych Ksiąg Świętych uczy nas patrzeć właściwie na zawiłą historię Izraela, opisaną w Księgach Starego Przymierza.

Dzieje Izraela, od wybrania tego narodu przez Boga na strażnika prawdziwej wiary, są — zdaniem Apostoła — przestroga dla wybranego Ludu Nowego Przymierza, dla chrześcijan. Najpierw w słowach poprzedzających bezpośrednio nasz dzisiejszy tekst, św. Paweł przypomina wielość i wielkość darów, którymi Bóg obsypał wybranych synów: „Pragnę abyście wiedzieli — pisze Apostoł w Liście do Koryntian — że nasi ojcowie wszyscy znajdowali się w obecności obłoku i wszyscy przeszli przez morze. Wszyscy zjednoczyli się z Mojżeszem przechodząc chrzest obłoku i morza. Wszyscy również spożywali ten sam pokarm i pili ten sam napój o duchowym znaczeniu. Pili zaś napój

caną, wyzwolenie z niewoli, manna, przepiórki, czy woda ze skały były jedynie cieniem łask przyniesionych przez Chrystusa ludziom nowego Przymierza. Nas wyrwał z niewoli grzechu i szatana sam Syn Boży i zapewnił życie wieczne, wieczną Ojczyznę oraz obfitość darów nadprzyrodzonych. Zamiast manny podtrzymującej siły fizyczne, Bóg daje Mannę nadprzyrodzoną — własne Ciało i Krew, by krzepiły nasze siły duchowe, powodowała wzrost życia Bożego w naszej duszy i wszczepiała zalążki nieśmiertelności naszemu ciału.

Przyszłej radości i chwały, jaką Zbawiciel szykuje dla swoich wiernych nie można nawet porównywać z największą ziemską rozkoszą i szczęściem. Na ziemi wszystko przemija, w domu Ojca nic nie zakłóci naszej radości otrzymanej w nagrodę za wierność Chrystusowi podczas prób doczesnego żywota. Warunkiem jednak otrzymania tych wszystkich nadprzyrodzonych darów w życiu przyszłym jest posłuszne wykonywanie przykazań oraz pełne bojaźni i wdzięczności korzystanie z zostawionych nam na ziemi środków zbawienia, takich jak: Komunia św., Sakrament Pokuty, święte natchnienie, nauki Kościoła, przykład ludzi uczciwych itp.

Świadomość tego, jak bardzo nas kocha Bóg Ojciec i nasz Zbawiciel Jezus nie może jednak być dla nas powodem do nadużywania wolności dzieci Bożych. „Mamy

Napisane ku przestrodze

wytryskający ze skały... a skała ta była symbolem Chrystusa”.

Podając w tych krótkich słowach treść Księgi Wyjścia, św. Paweł zwraca uwagę na dobrodziejstwa Boże dane praojcom. Wyrwany z niewoli egipskiej lud znalazł wodza nie tylko w Mojżeszu, ale sam Bóg prowadził go w kolumnie obłoku dnem rozstępującej się zatoki Morza Czerwonego i po piaskach pustyni Synaj, karmiąc ich cudownie manną z nieba i gasząc pragnienie wodą ze skały. Apostoł stwierdza jednak otwarcie, że większość wyprowadzonego z niewoli ludu nie spodobała się Bogu, „bo pustynia została zasłana ich trupami”. Czemu tak się stało? Czym zawiniли dawni niewolnicy na tak surową karę?

Przyczyny tego podaje tekst naszej dzisiejszej lekcji. Lud wybrany nie potrafił docenić darów. To było powodem gniewu Boga. Dobitnie i klarownie mówi o tym Psalm 95: „Przez czterdzieści lat budziło we mnie odrazę to pokolenie. Rzekłem więc: To lud, którego serce błędzi i dróg moich nie chce znać. Przeto przysięgłem w moim gniewie: Nie wejdą do Krainy mojego odpocznienia”. Psalmista Pański pragnął wywołać strach w słuchaczach, który powstrzymałby ich od naśladowania nierozważnych ojców. Bóg Izraela bowiem jest zawsze surowy i sprawiedliwy. Apostoł Paweł podejmuje ten temat. Nie kładzie jednak nacisku na strach jako motyw poprawy. Apeluje przede wszystkim do rozumu nowego Ludu wybranego — Wyznawców Chrystusa. Ale mówi także o karach jakie spotkały obdarowanych z tego powodu, że nie umieli tych darów ocenić i uszanować.

Nowi wybrańcy Boga otrzymali niewyobrażalnie większe dary. Ziemia obie-

potężnego Pana, więc nic nam nie grozi. Możemy sobie bezkarnie i beztrzesko folgować wszystkim zachciankom i żądom naszej natury. Gdy już nabroimy, gdy ucierpi na tym nasza reputacja dzieci Bożych, uderzymy się w piersi, trochę skruszymy serce, oczyścimy sumienie wodą żalu w Spowiedzi, a roślinę życia nadprzyrodzonego w naszym sercu zasilimy doroczną Komunią, i znów będzie wszystko w porządku — tak myśli wielu. Wielu odkłada prawdziwe nawrócenie na ostatnie godziny życia, by jednym aktem załatwić sobie wieczną szczęśliwość, po wykorzystaniu wszelkich uciech ziemskich, po które sięgaliśmy nie patrząc na krzywdę Boga i bliźniego.

Jest to fałszywe rozumowanie. Święte środki zbawienia tylko wtedy zapewnią nam życie wieczne w Królestwie Chrystusa, gdy korzystać z nich będziemy gorliwie i przy zaangażowaniu najlepszej woli unikania grzechów i walki z pokusami. Los praojców przypomina św. Paweł „ku przestrodze”, abyśmy „nie pożąдали złego, jak oni pożąдали”. Nie dopuszczajmy się grzechów, nie kuśmy Boga. „Kto mniema, że stoi, niech uważa, aby nie upadł”. Bóg zaś nie pozwoli nas kusić ponad siły, lecz pomoże nam przetrzymać pokusę. Przestrogi dane rozumowi niech zmobilizują siły woli do kierowania naszym postępowaniem według wskazań Chrystusa: Bogu na chwałę i nasze doczesne, a szczególnie wieczne, dobro.

Ks. A. B.

VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

„Opowiadali, jakie to znaki... uczynił przez nich Bóg...”

(Publikujemy dalszy ciąg artykułu, którego druk rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 29)

Na wstępie niniejszego reportażu chciałbym przypomnieć wydarzenia, które opisuje autor Dziejów Apostolskich (por. Dz 13,1—14,28). Wspomina on bowiem, że gdy zwierzchnicy gminy chrześcijańskiej w Antiochii „odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł (do nich) Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Szawła do tego dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz 13,2—3). Była to uroczysta forma wydelegowania owych mężów w imieniu gminy chrześcijańskiej w Antiochii, do pracy misyjnej wśród pogan.

„A oni, wysłani przez Ducha Świętego — jak relacjonuje św. Łukasz — udali się do Seleucji, stamtąd zaś odплыli na Cypr” (Dz 13,4). Tak rozpoczęła się pierwsza w dziejach Kościoła wyprawa misyjna św. Pawła, datowana na lata 45—48. Z Cypru nasi apostołowie udali się do innych jeszcze regionów ówczesnego cesarstwa rzymskiego, a mianowicie: do Pamfilii, Pizydii i Likaonii — w Azji Mniejszej. Gdy zaś współziomkowie Apostoła Narodów ustosunkowali się negatywnie do głoszonej przez niego Ewangelii, Paweł i Barnaba zwrócili się do pogan.

Dzięki nauczaniu oraz niezwykłym znakom i cudom dokonywanym przez św. Pawła, w Antiochii Pizydyjskiej, w Ikonium, Lystrze i Derbe powstały gminy chrześcijańskie, złożone w głównej mierze z nawróconych pogan. Apostoł zdawał sobie sprawę, że nie wystarczy rzucić ziarno w glebę, ale trzeba jeszcze zatroszczyć się o jego wzrost. Dlatego z Derbe, gdzie „pozyskali wielu uczniów... zawrócili do Listry, Ikonium i Antiochii (Pizydyjskiej), utwierdzając dusze uczniów i zachęcając ich, aby trwali w wierze... A gdy przez wkładanie rąk wyznaczyli im w każdej gminie starszych, wśród modlitw i postów poruczyli ich Panu, w którego uwierzyli. Potem przeszli przez Pizydję i doszli do Pamfilii. A gdy opowiedzieli słowo w Perge, zstąpili do Atalii. Stamtąd zaś odплыli do Antiochii” (Dz 14,21—26). W ten sposób łódź Kościoła Chrystusowego wypłynęła na szerokie wody ówczesnego świata. Pierwsza podróż misyjna św. Pawła stała się faktem dokonany. A chociaż wyniki pracy ewangelizacyjnej Apostoła wśród współziomków były prawie żadne, to przecież — jak to wynika z przytoczonych wyżej tekstów biblijnych — poganie całymi licznymi grupami opowiadali się za nową nauką. Gminy chrześcijańskie w wielu miastach Azji Mniejszej były więc nie tylko dodatnim bilansem pierwszej wyprawy apostołowskiej, ale stanowiły równocześnie dowód, że Pan błogosławił tej zbożnej pracy. Apostolski trud Pawła i Barnaby nie poszedł na marne.

W tej sytuacji za rzecz całkiem naturalną należy uznać fakt, że na „synodzie jerozolimskim” — na którym „zgrupowali się... apostołowie i starsi” (Dz 15,6) — „umilkło całe zgromadzenie, i słuchali Barnaby i Pawła, gdy opowiadali, jakie znaki i cuda uczynił przez nich Bóg między poganami” (Dz 15,12). Wspomniane przez apostołów „znaki i cuda” stanowiły namacalny dowód opieki Bożej nad Kościołem czasów apostołskich. Co więcej. Pozwalały uwierzyć, że sprawa, której służą „jest z Boga” (Dz 5,39b).

* * *

Drugi dzień VIII Synodu Ogólnopolskiego (a był nim wtorek, 28 kwietnia br.) zapo-

wiadał się — według treści przygotowanego wcześniej programu — bardzo pracowicie. Nie należy się zatem dziwić, że wszyscy delegaci byli na nogach od wczesnych godzin rannych. Już o godzinie 8,15 sprzed hotelu, w którym zostaliśmy poprzedniego dnia zakwaterowani, ruszyła kawalkada autokarów, wioząc uczestników zgromadzenia synodalnego do parafii pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Warszawie-Henrykowie, przy ul. Modlińskiej 205.

W ostatnich dwóch latach w parafii tej — dzięki spadkowi z Kanady, pomocy Świątowej Rady Kościołów oraz materialnemu zaangażowaniu naszych najwyższych Władz kościelnych i wielu parafii — została wzniesiona, dostosowana do wymogów kultu i potrzeb parafii, nowoczesna świątynia. Pracami budowlanymi kierował z ramienia Kościoła miejscowy duszpasterz, ks. proboszcz Jerzy Rybka. Dodać jeszcze należy, że w najbliższym czasie obok wspomnianego obiektu sakralnego powstanie Dom Opieki „Samarytanin”. Nie należy się zatem dziwić,

kiedyś na Zesłanie Ducha Świętego apostołowie — jak nam wiadomo z Dziejów Apostolskich — „trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1,14). Toteż podczas Mszy Świętej modliliśmy się wspólnie o to, by Rodzicielka Boża była razem z nami tak, jak była z apostołami w Wieczerniku w dniu Zielonych Świąt. By swoim wstawiennictwem u Boga wypraszała konieczne światło i siły dla uczestników Synodu oraz dla całego naszego Kościoła. Podobnie, jak to miało miejsce podczas nabożeństwa w dniu poprzednim, wszyscy zgromadzeni w świątyni przystąpili do Stołu Pańskiego, karmiąc swe dusze Chlebem eucharystycznym.

* * *

Władze zwierzchnie naszego Kościoła zadbały również o to, by uczestnikom najwyższego gremium kościelnego, jakim jest Synod Ogólnopolski, zapewnić odpowiednie



Wejście pocztów sztandarowych na salę obrad VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego

że obie te inwestycje są przysłowiowym „oczkiem w głowie” Zwierzchnika Kościoła, Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego. Stosunkowo obszerna świątynia zapełniła się delegatami. A ponieważ przybyła również liczna grupa miejscowych parafian, dla wielu uczestników nabożeństwa zabrakło miejsc siedzących.

Pierwszy dzień obrad VIII Synodu Ogólnopolskiego (jak przystało na ludzi Kościoła) rozpoczęliśmy od uczestnictwa w Ofierze eucharystycznej. Przewodniczył jej — kierujący pracami Komisji Liturgicznej — proboszcz parafii katedralnej w Warszawie, ks. dziekan mgr Tomasz Wójtowicz. W koncelebrazie uczestniczyli księża dziekani: Henryk Buszka, Stanisław Bosy, Eugeniusz Elerowski, Marian Lewandowski, Stanisław Muchewicz i Roman Skrzypczak. Oczekujący

warunki do pracy. Dzięki życzliwości Polskiej Akademii Nauk został udostępniony Ośrodek Zjazdowo-Konferencyjny tej instytucji w Jablonnie koło Warszawy. Na marginesie warto może przypomnieć, że nie obyło się przy tej okazji bez prób ludzi postronnych zmierzających do tego, by wymieniony Ośrodek nie został nam udostępniony.

To, co teraz napiszę, nie dotyczy bezpośrednio naszego tematu. Jednak — dla zapewnienia naszym Czytelnikom pełnej informacji — warto chyba dodać kilka szczegółów dotyczących obiektu, z którego dane nam było w czasie trwania obrad Synodu korzystać.

Wzniesiony on został w latach 1775—79 (według projektu architekta Dominika Mer-

cd. na str. 7



Gwarancją, że świadectwo dawane Jezusowi jest zgodne z ewangelią, jest dar autorytetu udzielany Kościołowi przez Ducha Świętego. Swą decyzję dotyczącą stosunku wiernych do przepisów prawa Mojżeszowego podejmują apostołowie świadomi tego daru: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my (...)” (Dz 15,28).

Świadcami Jezusa Chrystusa powinni być wszyscy wierni, a nie tylko duchowni. Wynika to z samego charakteru tego świadectwa. Jezus obiecuje wyznać przed swym Ojcem w niebie tych, którzy wyznają Go przed ludźmi. „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32—33). Natomiast w Pierwszym Liście św. Piotra czytamy zachętę skierowaną do wszystkich wiernych: „Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrem uczynkom wychwalili Boga w dniu nawiedzenia” (1 P 2,12). A dalej: „Pana zaś Chrystusa miejcie jako świętość

młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali” (Dz 2,17—18). Prorokować — to znaczy głosić prawdę Bożą, jak czytamy w Apokalipsie: „Świadectwem bowiem Jezusa jest duch prorocтва” (Ap 19,10). Świadectwo, jakie dajemy Jezusowi, ma swe źródło w Duchu Świętym, który nas ogarnia, tak jak napelniał samego Jezusa Chrystusa: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więzniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana” (Łk 4,18—19).

Dzieje Apostolskie opisując życie pierwszej gminy chrześcijańskiej, podkreślają, że „Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa” (Dz 4,33). Wierni zaś „trwali w nauce apostołów” (Dz 2,42). Gdy w miarę upływu czasu pierwotna gmina rosła liczebnie, apostołowie powołali do pomocy prezbiterów. „Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbali słowo

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody...”

Jezus Chrystus zapowiadając swą mękę i śmierć mówił: „gdy z ziemi zostanie podniesiony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Przed śmiercią Jezus modlił się do Ojca nie tylko za otaczających Go niewielu uczniów, ale także za tych, którzy uwierzą w Niego, dzięki ich słowu. „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie...” (J 17,20). Odchodząc z tego świata, nakazał apostołom, by nauczali wszystkie narody, ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek im przekazał. „Jednocześnie zaś uczniom udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,16—20).

Św. Łukasz zaś podaje, że Jezus ukazawszy się swym uczniom po zmartwychwstaniu, powiedział: „To są moje słowa, które mówiłem do was, będąc jeszcze z wami: Wszystko musi się spełnić, co napisane jest o mnie w prawie Mojżeszowym, u Proroków i w Psalmach. Wtedy oświecił ich umysł, żeby rozumieli Pisma i rzekł do nich: Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia powstanie z martwych; w imię Jego

głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzolimy. Wy będziecie świadkami tych rzeczy. Oto ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca” (Łk 24,44—48).

Uczniowie Jezusa mają więc świadczyć o Nim. Gdy Sanhedryn zabronił apostołom Piotrowi i Janowi nauczać o Jezusie, ci odpowiedzieli: „nie możemy nie mówić tego, co widzieliśmy i słyszeliśmy” (Dz 4,20). Św. Jan Apostoł zaczyna zaś swój list w ten sposób: „Oznajmiamy i wam to, co było od początku, co usłyszeliśmy o Słowie życia, co ujrzeliśmy naszymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce, bo życie objawiło się i oglądaliśmy je, więc dajemy świadectwo i głosimy wam życie wieczne, które było u Ojca, a nam zostało objawione, oznajmiamy i wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli duchową łączność z nami. My zaś mamy duchową łączność z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem” (1 J 1,1—3).

Apostołowie głoszą więc naukę Chrystusa i wzywają do wiary w Niego, jako świadkowie Jego życia. Ale nie tylko apostołowie i ich współcześni byli świadkami Chrystusa. Słowa Jezusa: „będziecie mi świadkami” odnoszą się do wszystkich Jego wyznawców, aż po koniec świata. Nie mają oni bowiem wierzyć w Jezusa, który żył kiedyś na ziemi, ale który „wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8), żyje w niebie. Z tym Jezusem obcujemy przez wiarę. Jesteśmy więc Jego świadkami.

w sercach i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która jest w was. Z łagodnością i bojaźnią Bożą zachowujcie czyste sumienie” (1 P 3,15—16).

Obowiązek dawania świadectwa swej wierze, wiąże się z sakramentami chrztu i bierzmowania. Chrztost bowiem czyni człowieka chrześcijaninem, jest znakiem wiary, jest znakiem przynależności do społeczności chrześcijańskiej. Chrztost wiąże nas z Chrystusem, któremu będziemy dawać świadectwo. Bierzmowanie zaś oznacza dojrzałość chrześcijanina, a tym samym pogłębienie jego odpowiedzialność, by świadczył wobec innych prawdę Chrystusową, która jest przeznaczona dla wszystkich ludzi. Świadectwo to ma być nie tylko świadectwem słowa, ale także i przede wszystkim świadectwem życia. Samo życie chrześcijanina powinno być formą świadectwa. Jeśli natomiast będzie odbiegać od ewangelii — wówczas na nic zdadzą się słowa. „Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli dobre wasze uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Jezus Chrystus obiecał Duchu Świętemu swym uczniom, którzy mają o Nim dawać świadectwo. Obiecał także, że sam będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Św. Piotr powołuje się w dniu zesłania Ducha Świętego na zapowiedź proroka Joela: „i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze,

Boże, a obsługiwali stoły — powiedział Dwunastu, zwoławszy wszystkich uczniów. Upatrzcie zatem, bracia, siedmiu mężów spośród siebie, cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości. Im zlecimy to zadanie. My zaś oddamy się wyłącznie modlitwie i posłudze słowa” (Dz 6,2—4).

Apostołowie ustanawiali w zakładanych przez siebie gminach „starszych”, którym powierzali troskę nad miejscowym gronem chrześcijan, a przede wszystkim mieli oni czuwać nad czystością nauki ewangelicznej. „Wiem — mówił św. Paweł — że po moim odejściu wejda między was wilki drapieżne, nie oszczędzając owczarni. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów. Dlatego czuwajcie, pamiętajcie, że przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem z łzami upominać każdego z was” (Dz 20,29—31).

Troska o wierne głoszenie ewangelii dominuje także w liście, jaki św. Paweł przesłał do Tymoteusza: „Ty natomiast trwaj w tym, czego się nauczyłeś i w czym ci zawierzone, bo wiesz, od kogo się nauczyłeś; i ponieważ od lat niemowlęcych znasz Pisma św., które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Chrystusa Jezusa” (2 Tym. 3, 14—15).

„Kościół jako widzialna obecność ludzi wśród nas, składa się z duchowieństwa i z laikatu, z hierarchizacji kapłańskiej i z wiernego Ludu Bożego. Cała więc wspólnota wierzących jest „znakiem wzniesionym wśród narodów”... W tej dziedzinie wielu wiernych stwarza sobie jakieś totalitarne pojęcie Kościoła, mieszając jego absolutne prerogatywy, zgodnie z którymi hierarchia pełni funkcję rozdawnictwa widzialnej łaski Chrystusowej, z jakąś kościelną dyktaturą, w której wierni świeccy mieliby stanowić tylko „grupę poddanych”, wypełniając rozkazy i zlecenia hierarchii. Tego rodzaju pogląd nie tylko nie jest poprawny, ale jest niekościelny i heretycki... Kościół jest znakiem wzniesionym wśród narodów dla ukazania wszystkim zwycięskiego Chrystusa. Trzeba jednak szukać tego znaku nie tylko w działaniu nauczycielskiej i pasterskiej władzy w Kościele, lecz także, i to również zasadniczo, w chrześcijańskim życiu wiernych; w ich stałości zaufania w Boga, w ich miłości każącej zapomnieć o sobie, w ich dobroci, prostocie i wierze, w ofiarności, z jaką znoszą trudności życiowe, w chrześcijańskim sposobie życia... Wszystko to jest prawdziwym obliczem Kościoła, widzialnej obecności łaski wśród nas, w którym jednak znajdujemy także grzech. Oto jest Kościół, będący przedmiotem naszej wiary. W jego historii byli ludzie do tego stopnia gorszący się jego słabością, że nie dostrzegali w nim siły i łaski, widzialnej, nieskażonej, stale żywej i udzielającej się. Raz po raz popadali w herezję uważając Kościół tylko za niewidzialną wspólnotę tych, którzy żyją prawdziwie we współnocie łaski z Chrystusem. Odcieleśniają oni Kościół. Pozbawiają go nie tylko jego słabości i grzeszności, ale także widzialności jego łaski, co równa się pozbawieniu samej łaski. Musimy być zdolni dojść do takiej siły wiary, która umożliwi nam wiarę w Kościół taki, jaki istnieje... Kościół jest rzeczywistością, a nie czymś eterycznym, oderwanym od doświadczenia życia... Wszystko to implikuje, że Kościół nie osiągnął jeszcze swojego stanu ostatecznego... Dopiero w niebie osiągnie Kościół swą pełną dojrzałość...”

EDWARD SCHILLEBEECKX

Autorytet w Kościele

„W czasach dzisiejszych przeżywamy odkrywanie na nowo w szerz i w głąb naszego własnego dziedzictwa. A zawdzięczamy to zwłaszcza gorliwemu przebadaniu niezmiennych źródeł: Pisma św., Tradycji, Ojców, Liturgii. Ten nawrót do źródeł już dzisiaj wskazuje na konieczność ponownego odkrycia dwóch rzeczywistości religijnych (...). Są to: Bóg żywy działający wśród nas przez swą łaskę oraz święta społeczność i braterstwo wiernych (...). Jesteśmy na własnej drodze, zaszliśmy już daleko w stronę odnalezienia „agapé” ponad zwykłym moralizmem, odnalezienia roli świeckich, wspólnoty oraz naszej misji i służby, tych wszystkich zasadniczych i autentycznych wymiarów chrześcijańskiego życia (...). A wszystko to stanowi jedność i gdy jedno upada, upada wszystko. Skoro wracamy do przedkonstantyńskiej sytuacji w pogańskim świecie, skoro dostrzegamy, że stanowimy w nim mniejszość i zadaniem naszym jest głosić Jezusa Chrystusa, niewątpliwie zbliżamy się do okresu, gdy nic nie tracąc z wartości wypracowanych w ciągu historii, odzyskamy w pełni ewangeliczny styl (...) w tym nowym świecie, w którym Bóg nas powołuje do swej służby”.

YVES CONGAR



Na Zamojszczyźnie w lasach Biłgorajskich i Janowskich ma miejsce, nie spotykana dotąd w naszym kraju, a przypominająca sceny z filmowego horroru, inwazja owada zwanego haremanką dębówka. Szczególnie posmakowały im krzewy jagodowe oraz małe drzewa liściaste, z których pozostały tylko kikuty. W ten sposób zostało zniszczone runo na obszarze około 1000 ha.

Rząd podjął działania finansowe dla złagodzenia skutków ostrej zimy w sadownictwie. Wymarzył 24 miliony drzew owocowych prawie połowa śliw, gruszy i czereśni. Sadownicy, u których straty w drzewostanie przekraczają 50 proc. i którzy podejmą pracę przy odnowieniu sadu, będą całkowicie zwolnieni z podatków specjalnych, a w pozostałych przypadkach ulgi podatkowe będą proporcjonalne do poniesionych strat. Banki zapewniają kredyty na odnowienie sadów.

Z udziałem premiera Zbigniewa Messnera dokonano uroczystego otwarcia 59 Międzynarodowych Targów Poznańskich. Udział bierze 3850 wystawców z 36 krajów. Po dłuższej przerwie ponownie otwarty został pawilon USA.

W okolicach Szczynej Śląskiej zatrute zostało ujęcie wody dla ośrodka kolonijnego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Przyczyną zatrucia było najprawdopodobniej wylanie gnojowicy z beczkowni znajdującej się w sąsiedztwie ujęcia.

Zakład „Jelcz” we Wrocławiu wyeksportował w ostatnich dwóch latach do Chin 1868 samochodów ciężarowych i 300 autobusów w wersji turystycznej.

W Warszawie obradowało prezydium Społecznego Komitetu Rewaloryzacji Zabytków Sandomierza. Omawiano sprawy związane z uruchomieniem funduszu rewaloryzacji zabytków Sandomierza, przedyskutowano inicjatywę sprzyjającą popularyzacji ochrony miasta wśród rodaków w kraju i za granicą.



Na dwudziestym w tej kadencji posiedzeniu Sejmu projekt ustawy o rzeczniku praw obywatelskich przedstawiła Izbie pos. Maria Skrzypek.



Niezadowolone z dyktatorskich rządów szefa junty chilijskiej, Augusto Pinocheta przenika również do najbliższego otoczenia obecnego prezydenta. Członek junty chilijskiej, odpowiedzialny za sprawę policji i sił bezpieczeństwa, generał Rodolfo Stanga opowiedział się za zastąpieniem prezydenta Pinocheta przez cywilnego szefa państwa. Podobne stanowisko wyrazili już dowódca marynarki i lotnictwa, admirał Jose Toribio i generał Fernando Matthei.

O sytuacji Kościołów i innych organizacji religijnych, historii rozwoju stosunków państwo — Kościół poinformował szefów przedstawicielstw dyplomatycznych w Moskwie przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR Konstantin Charczew. Podczas spotkania w Centrum Prasowym MSZ przypomniał on, iż wszyscy obywatele ZSRR korzystają z wolności sumienia i wyznania, którą gwarantuje im prawo i konstytucja. W ZSRR jest około 20 tys. różnego rodzaju organizacji religijnych. W ostatnim okresie zbudowano, odrestaurowano bądź wyremontowano około 600 domów modlitewnych, podkreślił K. Charczew.

Jak podała austriacka agencja prasowa APA — rząd austriacki na swym posiedzeniu podjął decyzję o zniesieniu z 1 stycznia 1988 r. obowiązku posiadania wiz wjazdowych przez obywateli polskich.

Bank Światowy poinformował o udzieleniu Węgrom pożyczki w wysokości 150 mln dolarów na program restrukturyzacji przemysłu, aby zwiększyć zdolność konkurencyjności wyrobów węgierskich na rynkach światowych.

W wojnie iracko-irańskiej, która wybuchła przed siedmioma laty, życie straciło ponad milion żołnierzy. Z tego 800 000 stanowią Iracjczycy, a 200 000 żołnierze iraccy. Według przybliżonych danych, liczba jeńców wojennych oscyluje wokół 70 000, z czego większość stanowią żołnierze iraccy, znajdujący się w niewoli irańskiej.

Jak informuje towarzystwo żeglugowe, dwa tankowce bandery norweskiej i liberyjskiej stały się — w odstępie godziny — celem ataku szybkich jednostek marynarki wojennej Iranu w rejonie Zatoki Perskiej.



Premier Japonii Yasuhiro Nakasone

Jezus Zbawiciel

Zbawiciel, którego poznajemy z kart Pisma Świętego, ma do spełnienia szczytne zadania, które w swoich błogosławionych skutkach sięgają poza śmierć, w wieczność zapewnioną każdemu człowiekowi, który uwierzy w Boga. On potrafi dostrzec i zaradzić również takim prozaicznym potrzebom, jak głód i pragnienie. Będzie leczył i uzdrawiał, pokona nawet śmierć, przywracając życie kilku zmarłym. Wszystko będzie czynił po to, by ludzkość zrozumiała, że posiada nadludzką moc oraz specjalne zadanie, zlecone przez Boga: usunąć przyczynę wszystkich naszych nieszczęść — śmierć duchową, czyli grzech. Nie nakarmi wszystkich głodnych i nie uleczy wszystkich chorych, bo to zadanie mogą spełniać sami ludzie przez pracę i rozwój nauki. Zabierze się za wskrzeszenie życia bożego w naszych duszach, za walkę z szatanem — sprawcą pierwszego upadku moralnego naszych przodków i moralnego zła trzymającej w więzach grzechu zastępy ludzkich serc.

Fałszywych Zbawicieli powstało wielu. Żaden z nich nie udowodnił że jest tym, który przyszedł z nieba. Jedynym prawdzi-

wym Mesjaszem, który wykazał swe boskie posłannictwo i dokonał dzieła zbawienia i odkupienia dusz ludzkich, jest Jezus Chrystus, Syn Boga i Syn Maryi, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Anioł zwiastując Najświętszej Maryi Pannie boskie macierzyństwo, powiedział: „Porodzisz Syna, któremu nadasz Imię Jezus, ponieważ On zbawi lud od jego grzechów”. Wiemy już, że samo Imię Jezus oznacza — Zbawiciel. Nad polami betlejemskimi unoszący się anioł mówił do pasterzy: „Dziś w mieście Dawidowym narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan”.

Również Pan Jezus jasno sprecyzował, po co przyszedł na świat i jak należy rozumieć Jego zbawcze działanie: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać to, co zgineło”. Wyraził to pięknie w przypowieści o niewieście, która zgubiła drachmę — niewielki pieniążek używany za czasów Chrystusa w Izraelu. Kobięcina przesuwała sprzęty w domu i wymiatała wszystkie zakamarki tak długo, aż pieniążek wytoczył się na środek izby. Podjęła go, wyczyściła z brudu i włożyła do sakiewki. Potem

zwołała sąsiadki, by się z nimi podzielić radością, że zguba się znalazła. Jezus przyszedł z nieba odszukać zagubione dusze, oczyścić je i zaprowadzić do domu Ojca. W rozmowie z uczonym Nikodemem Pan Jezus rozwija szerzej i głębiej cel swego posłannictwa: „Tak Bóg umiłował świat, że wydał swojego Syna Jednorodzonego, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne. Bóg bowiem posłał Syna na świat nie po to, aby potępił świat, ale po to, aby świat był przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie będzie potępiony”.

Nie zapomniał również Pan Jezus wypełnić wszystkich zapowiedzi proroków, które dotyczyły ziemskiej, doczesnej działalności Mesjasza, przez które dał się poznać, że jest oczekiwanym z nieba Odkupicielem. Cudownie wspomógł nowożeńców w Kanie Galilejskiej, nakarmił rzesze głodniałe na pustyni, uzdrawiał chorych, wskrzesił córeczkę Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza z Betanii. Prawdę radosną, prawdę o zbawieniu głosił wszystkim ubogim w duchu, a więc każdemu grzesznikowi. Mówił wprost: „Nie zdrowym potrzeba

lekarza, lecz tym, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników”. Kiedy więc św. Jan Chrzciciel posłał swoich uczniów do Jezusa, by się upewnili, czy jest obiecany Mesjaszem, Pan Jezus w odpowiedzi zacytował im prorocstwo, które właśnie było wypełniane: „Idźcie i powiedzcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmarłych wstają, a ubogim głosi się dobrą nowinę”.

W Liście do Tymoteusza św. Paweł wyraża w słowach chwytających za serce wdzięczność Bogu za łaskę nawrócenia i powołania: „Dzięki składam temu, który mnie umocnił, Chrystusowi Jezusowi naszemu Panu, za to, że obdarzył mnie zaufaniem wyznaczając do posługiwania. Chociaż przedtem byłem bluźniercą i okrutnym prześladowcą, to jednak dostąpiłem miłosierdzia, bo działałem w nieświadomości nie mając wiary. Taki był bezmiar łaski Pana naszego. Godna to wiary nauka i warta, aby ją wszyscy przyjęli: Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, a pierwszym z nich ja jestem”. Uczmy się od Apostoła Pawła wdzięczności i silnej wiary.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Czy musimy hałasować?

„Nadejdzie dzień, kiedy człowiek będzie musiał walczyć z bardzo niebezpiecznym wrogiem swego zdrowia — hałasem — tak samo, jak kiedyś walczył z cholera i dżumą”.

(Robert Koch, 1849—1910)

Hałas — otaczający nas od urodzenia, jest groźnym wrogiem naszego zdrowia, zwłaszcza jeżeli dźwięki rzędu 80—90 decybeli utrzymują się przez dłuższy czas. W Warszawie 80% mieszkańców żyje w mieszkaniach narażonych na hałas, w tym 40% — o wysokim stopniu natężenia. W całym kraju prawie połowa ludności narażona jest na hałas komunikacyjny o poziomie wyższym niż 55 dB.

Hałas nie tylko pozostał nadal piętnem i potencjalną szkodliwością niektórych zawodów rzemieślniczych i przemysłowych, powoduje po pewnym czasie ubytki słuchu, a nawet trwałą głuchotę pracowników, lecz stał się dominującym problemem ogólnospołecznym i zdrowotnym naszych czasów wskutek pozbawienia milionów ludzi nawet w swych mieszkaniach ciszy niezbędnej dla wypoczynku, regeneracji sił i zdrowia. Bezradność człowieka wobec zewsząd przenikającego hałasu wynika zarówno z przymusu odbioru wszelkich dźwięków, jak i niemożności wyłączenia się lub izolowania z zakłętego zasięgu oraz odbioru hałasu.

Nadmierny hałas należy do zjawisk codziennych wywołujących zaniepokojenie, różnorodne reakcje emocjonalne: zdenerwowanie, wytrącenie z równowagi, gniew, kolizje międzyludzkie, uczucie bezradności, niepokoju, trwogi, zagrożenia. Większość osób narażona na działanie hałasu kojarzy z nim szereg dolegliwości, skarżąc się zwłaszcza na trudności skupienia uwagi, zawroty i bóle głowy, depresję, brak apetytu, wzmocnienie pobudliwości nerwowej, bezsenności, irytację... Nadmierny hałas może prowadzić do zaburzeń czynno-

ciowych i organicznych narządów krążenia, oddychania, trawienia, przemiany materii, wydzielania wewnętrznego, zaś stopień tych zaburzeń zależy w dużej mierze od rodzaju cech fizycznych hałasu (np. tony wysokie są niebezpieczniejsze od niskich), a także od stanu psychicznego człowieka, charakteru jego zajęć, osobistej wrażliwości, wieku, płci itd.

Hałas dokonuje także spustoszenia w naszych organizmach wskutek zakłócenia snu. Tymczasem sen naturalny stanowi niezbędne wytchnienie, podczas którego następuje odnowa sił fizycznych i psychicznych koniecznych do dalszej pracy. Sen fizjologiczny działa nie tylko ochronnie, ale także leczniczo. Pewien uczony szwajcarski powiedział: „Niezakłócony sen stanowi fundamentalną potrzebę człowieka, która powinna być chroniona przez prawo”. W polskim ustawodawstwie problem hałasu znalazł swoje miejsce. Jednak prawo — prawem, a życie — życiem. Jakże wiele można by podać przykładów, gdy umęczeni hałasem ludzie próbują walczyć z administracją o zmianę lokalizacji parkingu, boiska, wyciszenia głośno pracujących urządzeń warsztatowych lub chłodniczych. Rzadko słyszy się jednak, by administracja przejęła się skargami swych mieszkańców i usiłowała zaradzić kłopotom, co jest przecież jej obowiązkiem.

Nadmierny hałas w naszych mieszkaniach powodowany jest najczęściej błędami w budownictwie, niewłaściwą lokalizacją budynków, brakiem zieleni osiedlowej i ochronnych pasów zieleni, oraz nasileniem się ruchu komunikacyjnego, a także wytyczaniem głośnych tras komunikacyjnych i budową warsztatów przemysłowych z pominięciem interesów mieszkańców.

To wszystko prawda. Ale czyż my sami nie jesteśmy często „producentami” hałasu? Złościmy się na sąsiadów, że ich dziecko nastawia na „pełny gaz” głośniki domowej dyskoteki, ale — gdy sąsiedzi pójdą spać — krążymy po mieszkaniu w drewniakach lub włączamy odkurzacz. Uszczelki w naszych kranach zepsuły się i krany wyją na cały dom, ale zwlekamy z wezwaniem hydraulika. Nie od dziś istnieje konflikt między zmotoryzowanymi, a tymi bez samocho-dów. I chodzi tu nie tylko o spaliny wdzierające się z podwórka do naszych okien, ale także o głośne zapuszczanie silników, trzaskanie drzwiami lub trąbienie na domowników.

A zatem zacznijmy od siebie, czyli przestrzegajmy zasad regulaminu porządku domowego — zatwierdzonego przez mieszkańców każdego domu — a z pewnością będzie się nam żyło ciszej — i zdrowiej. Uczmy się życia ciszej!

VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

„Opowiadali, jakie to znaki... uczynił przez nich Bóg...”

cd. ze str. 3

liniego) w formie klasycystycznego pałacyku z oficynami, jako letnia rezydencja arcybiskupa Michała Poniatowskiego. W latach 1778—84 otoczony on został parkiem z pawilonami, według koncepcji artystycznej Szymona Zuga. Od roku 1794 mieściła się tutaj rezydencja księcia Józefa Poniatowskiego. W parku zachował się pawilon chiński i łuk triumfalny ku czci księcia Józefa. Wnętrza pałacu — ozdobione malowidłami wykonanymi przez Szymona Mańkowskiego (1777) i Antoniego Tavelli'ego — mieściły cenne dzieła sztuki; między innymi obrazy z galerii ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pod koniec II wojny światowej zostały one częściowo wywiezione przez Potockich, ówczesnych właścicieli rezydencji. Po spaleniu w czasie działań wojennych w roku 1944, pałac został odbudowany i stylowo urządzony. Obecnie — jak to już wcześniej przypominałem — użytkowany jest przez Polską Akademię Nauk.

czący Synodu dokonał oficjalnego otwarcia obrad tego gremium kościelnego. Wśród głębokiej ciszy i skupienia, padały „sakramentalne” niemal słowa: „W imię Trójcy Przenajświętszej, Najświętszej Maryi Bogarodnicy — Matki Chrystusowej, wszystkich świętych Pańskich, a szczególnie świętych Cyryla i Metodego oraz świętych Patronów Narodu Polskiego, dla większej chwały Bożej, dobra naszego Świętego Kościoła i zbawienny pożytek wszystkich Wiernych pozostających z Nami w jedności wiary, otwieram VIII Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego”. Zgromadzeni przyjęli te słowa burzą oklasków. Modlitwę inauguracyjną odmówił senior duchowieństwa polskokatolickiego, proboszcz parafii w Chełmie Lubelskim, ks. infułat Edward Jakubas. W imię Boże rozpoczęliśmy odpowiedzialną pracę.

Jedną z pierwszych czynności Przewodniczącego było powołanie Sekretariatu Synodu. W skład jego weszli: ks. dziekan Jan M. Zieliński (przewodniczący) oraz księża: Henryk Marciniak, Roman Skrzypczak,

Synodu Kościoła Polskokatolickiego. Następnie powiedział: „Dzisiejsze Zgromadzenie jest dobrą okazją do oceny dotychczasowego bogatego dorobku polskokatolików; stwarza warunki dla refleksji nad miejscem Waszego Kościoła w życiu religijnym i społecznym współczesnej Polski, a nadto... skłania do nakreślenia kierunków działania i zadań na najbliższe lata”.

Nawiązując do przypadającej ostatnio 90 rocznicy zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, dodał: „Sięgnięcie myślą w przeszłość uwidacznia również, co szczegółowo przedstawił J. E. bp Tadeusz Majewski w jakże wartościowej pracy pt. „Biskup Franciszek Hodur i jego dzieło”, że losy wyznawców skupionych w Waszym Kościele były przez lata niezmiernie trudne. Pierwsi wyznawcy Kościoła zmagać się musieli z atakami ze strony obc narodowej hierarchii rzymskokatolickiej. Nie był łatwy również los wyznawców Kościoła Narodowego w Polsce międzywojennej, kiedy byli oni wystawieni na ataki i szykany ze strony kleru rzymskokatolickiego i na własnym przykładzie odczuć mogli niedoskonałości i ograniczenia ówczesnej polityki wyznaniowej państwa...

Na tym tle szczególnie mocno i wyraźnie rysują się bezsporne, humanistyczne osiągnięcia Polski Ludowej w sferze wolności sumienia i wyznania...”

Kontynuując swoje wystąpienie, stwierdził również: „Przykład stosunków między państwem a Kościołem Polskokatolickim w naszym kraju ukazuje, że przy zachowaniu pełnej samodzielności i tożsamości ideologicznej realne jest też współdziałanie społeczne między socjalistycznym państwem a Kościołami i związkami wyznaniowymi... W tym kontekście z satysfakcją chcę odnotować aktywną postawę społeczną duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego. W pierwszych latach powojennych znalazła ona wyraz we włączeniu się w zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych. Dziś przejawia się w czynnej obecności w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego; w działaniu na rzecz umocnienia więzi Polonii z krajem ojczystym, w krzewieniu postawy szacunku do pracy, własności społecznej, poszanowaniu państwa i obowiązującego w nim prawa”.

Na zakończenie Minister przekazał uczestnikom VIII Synodu Ogólnopolskiego życzenia owocnych obrad od Rządu PRL, wyrażając przekonanie, że „wypracowany w trakcie obrad program służyć będzie idei współdziałania, współpracy oraz integracji społeczeństwa polskiego”.

Nawiązując do wystąpienia prof. dr. Adama Łopatki, Przewodniczący Synodu przypomniał wydarzenie związane z przyjazdem do Polski bpa Franciszka Hodura, jakie miało miejsce w roku 1935. Przywołał on wówczas z sobą pismo do ówczesnych władz państwowych z prośbą o legalizację Kościoła Narodowego w ojczystym kraju. Widniało pod nim 100.000 podpisów naszych wyznawców ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niestety, starania nie przyniosły żadnego skutku. Wówczas — żyjący do dziś — mecenas Kinowski powiedział: „Przyjdzie jeszcze taka Polska, kiedy Kościół Narodowy zostanie zalegalizowany”. I rzeczywiście. Co było „niemożliwe” w okresie międzywojennym, nastąpiło w Polsce Ludowej. Następnie Pierwszy Biskup podziękował w serdecznych słowach Ministrowi za słowa uznania dla naszego Kościoła oraz za życzenia przekazane Synodowi.

Bezpośrednio potem odczytane zostały — skierowane do VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego — listy i tele-



Księża dziekani — członkowie Synodu

Bezpośrednio po zakończeniu nabożeństwa autokary podwoziły nas do Jabłonnej. Zabytkowe wnętrza wspomnianej wyżej rezydencji — przyozdobione wielu cennymi dziełami sztuki — stwarzały odpowiedni nastrój, dostosowany do powagi obrad synodalnych. Zapewniały też właściwe warunki do kilkudniowej wyteżonej, twórczej pracy dla większej chwały Bożej i pożytku Kościoła. Stworzenie takich warunków dla obrad Synodu Ogólnopolskiego w okresie międzywojennym byłoby z wielu powodów niemożliwe.

* * *

Uczestnicy obrad synodalnych sprawnie i szybko zajęli przeznaczone dla nich miejsca w auli Synodu. Ułatwieniem był fakt, że numery mandatów zgadzały się z numerami miejsc w sali obrad. Za stołem prezydyjnym zasiadli: Przewodniczący VIII Synodu Ogólnopolskiego — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, pozostali nasi biskupi oraz niektórzy duchowni i świeccy delegaci.

Przy śpiewie hymnu narodowego, „Jeszcze Polska nie zginęła...” wprowadzono na salę obrad sztandary: Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Bezpośrednio potem Przewodni-

Antoni Strzelczyk, Jacenty Sołtys, Henryk Nowaczyk i Edward Więclaw. Następnie odbyło się zaprzysiężenie delegatów. Rotę przysięgi odczytał bp prof. dr Maksymilian Rode. Wreszcie kanclerz Kurii Biskupiej w Warszawie, ks. mgr Ryszard Dąbrowski przedstawił sprawozdanie Komisji Mandatowej. Zakomunikował on zgromadzonym: „Do uczestnictwa w Synodzie uprawnionych jest 180 delegatów. Otrzymali oni mandaty bądź z racji zajmowanych stanowisk duchownych, bądź też w wyniku wyborów dokonanych przez zgromadzenia parafialne. **Wobec powyższego, VIII Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego władny jest do podejmowania uchwał obowiązujących w całym Kościele**”.

Przewodniczący Synodu w serdecznych słowach powitał następnie kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra prof. dr. Adama Łopatkę i dyrektora Zespołu Kościołów i Wyznań Nierzyskokatolickich tego Urzędu, dr. Grzegorza Rydleńskiego, reprezentujących Władze państwowe. Powitaniem ze strony delegatów były oklaski.

Następnie zabrał głos minister prof. dr Adam Łopatka, dziękując za zaproszenie do udziału w obradach VIII Ogólnopolskiego

cd. na str. 8—9

VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

„Opowiadali, jakie to znaki... uczynił przez nich Bóg...”

cd. ze str. 7

gramy z życzeniami. Nadesłali je między innymi: Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — arcybp. Antoni Jan Glazemaker z Utrechtu, jego poprzednik na tym urzędzie — arcybp. Marinus Kok, Pierwszy Biskup PNKK — Jan Fr. Swantek ze Scranton, ordynariusz diecezji kanadyjskiej tegoż Kościoła — bp dr Józef Niemiński z Toronto oraz członek Rady Naczelnej PNKK — Jan Ostrowski. Życzenia przekazali również dyrektorzy Wydziałów do Spraw Wyznań niektórych Urzędów Wojewódzkich oraz nasi duchowni, którzy z różnych powodów nie mogli uczestniczyć w obradach.

Następnie przewodnictwo przejął Biskup Koadiutor, doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Kierował on obradami podczas sprawozdania Pierwszego Biskupa oraz związanej z nim dyskusji.

Następnie Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Przewodniczący Rady Synodalnej i Ordynariusz diecezji warszawskiej, przedstawił szczegółowe sprawozdanie z działalności Kościoła w okresie od 15 lipca 1975 do kwietnia 1987 r.

Na początku swego sprawozdania Dostojny Mówca przypomniał, że na mocy uchwały VII Synodu Ogólnopolskiego we Wrocławiu z dnia 15 lipca 1975 r., sprawuje urząd przewodniczącego Prezydium i Rady Synodalnej oraz obowiązki zwierzchnika Kościoła, przy zachowaniu stanowiska ordynariusza Diecezji Warszawskiej. W dalszym ciągu swego wystąpienia powiedział:

„Dzięki współpracy Biskupów, Kapłanów i Wiernych od jedenastu lat pełnię obowiązków zwierzchnika Kościoła, a od dwudziestu jeden lat urząd ordynariusza Diecezji Warszawskiej. Ciężar obowiązków jakie dobrowolnie na siebie przyjąłem, pełnię dla dobra i rozwoju naszego Świętego Kościoła, według szczerzej intencji i moich najlepszych możliwości. W pracy duszpasterskiej kierowałem się nie tylko zachowaniem i podtrzymaniem chwalebnych tradycji i dziedzictwa pozostawionego nam przez Wielkiego Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce, śp. Biskupa Franciszka Hodura, lecz zawsze przyświecało mi dążenie do dalszego wzbogacania, powiększania i wzmocnienia tego dziedzictwa, ku większej chwale Bożej, pożytkowi wiernych naszego Kościoła i dla dobra i pożytku Ojczyzny”.

Kontynuując swoje wystąpienie, przypomniał również, że Kościół nasz dzieli się pod względem administracyjnym na trzy diecezje: warszawską, krakowską i wrocławską; te zaś na dekanaty i parafie. Wchodząc zaś w szczegóły dodał:

„Diecezja warszawska, którą od roku 1966 kieruje Biskup Ordynariusz Tadeusz R. Majewski, posiada 46 parafii, 46 kościołów i 2 kaplice. W duszpasterstwie parafialnym pracuje 48 kapłanów.

Diecezja krakowska, gdzie od 28 kwietnia 1986 r. sprawuje rządzą Biskup Ordynariusz Jerzy Szotmiller, liczy 24 parafii, zaś na ich terenie znajduje się 19 kościołów i 6 kaplic. Posługę duszpasterską sprawuje w nich 24 księża.

Diecezja wrocławska, od dnia 22 lipca 1982 r. administrowana przez Ordynariusza Biskupa-Elektę Wiesława Skołuckiego, dysponuje 28 parafiami, 25 kościołami i 3 kaplicami. W duszpasterstwie zatrudnionych jest 32 duchownych.



Delegaci VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego

Łącznie Kościół Polskokatolicki w naszym kraju posiada aktualnie 98 parafii, w których pracę duszpasterską prowadzi 104 kapłanów. Ponadto 11 duchownych przebywa na zasłużonej emeryturze. Niektórzy z nich w miarę swych możliwości służą niekiedy pomocą w duszpasterstwie.

W oparciu o kwestionariusze nadesłane przez proboszczów i administratorów parafii stwierdzić należy, że Kościół nasz liczy w tej chwili 48.550 zadeklarowanych wyznawców. Jednak nie będzie żadnej przesady, jeżeli stwierdzić, iż z życia sakramentalnego w Kościele Polskokatolickim korzysta około 150 tysięcy sympatyków, którzy także wspierają materialnie nasz Kościół”.

Analizując stan liczebny naszego Kościoła oraz wysuwając prognozy na przyszłość, Pierwszy Biskup dodał następnie: „Gdy mówimy o liczebności naszego Kościoła, musimy zwrócić uwagę na jedno jeszcze zjawisko społeczne. Oto zarówno z powodu nastrojów ekumenicznych rozumianych często opacznie, z powodu liturgicznych zmian (np. wprowadzenie przez Kościół Rzymskokatolicki do liturgii języka narodowego), jak również z powodu indyferentyzmu czyli zubożenia religijnego, powiększania stanu liczebnego wiernych naszego Kościoła wymaga prawidłowej działalności duszpasterskiej i stałej troski o zachowanie stanu posiadania”.

Relacjonując przebieg pierwszej podróży misyjnej, autor Dziejów Apostolskich nadmienia, że Paweł i Barnaba „zwiadując dobrą nowinę...”, pozyskiwali wielu uczniów” (Dz 14,21) dla Chrystusa i zakładali nowe gminy chrześcijańskie.

Nie inaczej było również na drodze działalności misyjnej naszego Kościoła. Dowodem ustawicznego wzrostu liczebnego Kościoła Polskokatolickiego mogą być parafie, w których organizowaniu nasz obecny Zwierzchnik brał osobiście aktywny udział, lub nawet sam je erygował. Wymienić tutaj należy takie chociażby parafie, jak: Studzianki Pancerne, Żółkiewka, Bolesław k.

Olkusza, Kołków wraz z filią w Strzyżewie, Długi Kąt czy wreszcie Sosnowiec i Bukowno k. Olkusza. Nie od rzeczy będzie także wymienić parafie zorganizowane chociażby na terenie diecezji krakowskiej w okresie, gdy obecny Zwierzchnik Kościoła był Wikariuszem Generalnym. Zaliczyć do nich należy parafie: Bielsko-Biała, Chwałowice k. Rybnika, Kraków — parafie pod wezwaniem M. Bożej Wniebowziętej (działająca obecnie przy ul. Bosackiej 3), Skadla k. Buska-Zdroju, Sanok, Strzyżowice k. Będzina i Radom. W tym samym czasie reaktywowane zostały parafie w Kielcach, Skarżysku-Kamiennej i w Tarnowie.

W trosce o zapewnienie istniejącym parafiom odpowiednich warunków do prowadzenia działalności duszpasterskiej, dzięki zaangażowaniu obecnego Pierwszego Biskupa, wzniesione zostały nowe świątynie i plebanie w Studziankach, Żółkiewce, Grudkach, Bolesławiu, Bukownie, Krzykawie (filia parafii w Bolesławiu), Kołowie, Majdanie Leśniowskim oraz Świeciechowie. Pozyskana została poewangelicka świątynia w Strzyżewie (filia parafii Kołków). Kontynuowane są aktualnie budowy kościołów w Częstochowie, Długim Kącie i Majdanie Nepryskim. Rozpoczęła się budowa obiektu sakralnego w Bielsku-Białej. W okresie sprawozdawczym w kilku przynajmniej parafiach wybudowano plebanie. W wielu parafiach prowadzone były prace remontowe. Było to wszystko możliwe dzięki życzliwości Urzędu do Spraw Wyznań oraz poszczególnych Urzędów Wojewódzkich. Środki materialne konieczne do prowadzenia tak szerokiej działalności inwestycyjno-remontowej uzyskiwaliśmy od Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (dzięki działalności usługowo-produkcyjnej zakładów „Polkat”).

W latach 1975—87 miały miejsce różnego rodzaju spotkania, seminaria i sympozja naukowe dla duchowieństwa; w tym również międzynarodowe. Organizowaliśmy również uroczyste nabożeństwa z licznym udziałem duchownych i świeckich wyznawców, z



Sprawozdanie wygłasza Przewodniczący Prezydium VIII Synodu
— Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski

okazji ważniejszych rocznic patriotycznych.

Ostatnimi czasy STPK dokonało także zakupu i adaptacji obiektu dla Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, które przez wiele lat prowadzić musiało działalność w lokalach dzierżawionych. Aktualnie trwają prace remontowo-adaptacyjne w budynku, w którym uruchomiona zostanie własna poligrafia STPK. Służyć ona będzie również Kościołowi. Władze kościelne wyasygnowały pewną kwotę dewiz na zakup maszyn poligraficznych.

Znaczące jest też działanie Kościoła Polskokatolickiego na arenie międzynarodowej. Jego wyrazem są żywe kontakty z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, skąd wywodzi się sukcesja apostołska naszych biskupów. Do tej pory Kościół nasz był organizatorem dwóch konferencji Episkopatu Starokatolickiego. We wrześniu br. odbędzie się w Warszawie trzecia. Pierwszy Biskup oraz pozostali członkowie naszego Episkopatu brali udział w konferencji biskupów starokatolickich (Holandia, RFN, Szwajcaria). Kontynuowane są również kontakty z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie. Zwierzchnik Kościoła oraz inni nasi biskupi uczestniczyli bowiem w Synodach PNKK oraz innych ważniejszych wydarzeniach bratniego Kościoła. Wspomnieć wreszcie należy o aktywnym uczestnictwie naszych biskupów w dialogu starokatolicko-prawosławnym.

Bezpośrednio po przedstawieniu sprawozdania — nawiasem mówiąc, sprawozdania niezwykle szczegółowego i rzeczowego — rozpoczęła się ożywiona dyskusja. Oczywiście byłoby rzeczą niemożliwą przytoczyć wszystkie wypowiedzi. Ograniczę się więc do najważniejszych.

I tak Jan Woś (Osówka k. Starachowic) powiedział między innymi: „Reprezentuję jedną z najstarszych parafii polskokatolickich. Zaobserwowałem, że jest możliwe rozszerzenie stanu posiadania naszego Kościoła,

gdyż istnieje zapotrzebowanie na jego posługę. Do tej akcji muszą się jednak przyłączyć wyznawcy świeccy”.

Ustosunkowując się do wystąpienia Pierwszego Biskupa, ks. dr Kazimierz Pikulski (Skarżysko-Kamienna) powiedział: „Cieszymy się wszyscy z dokonania i osiągnięcia bpa Tadeusza R. Majewskiego, jako Zwierzchnika Kościoła. Wydaje mi się, że za mało się mówi o „Kościele rodzinnym”, w tym również o znaczeniu przykładu ich życia i cierpienia. Dlatego dziękujemy Pierwszemu Biskupowi za jego przykład w dźwignaniu codziennego krzyża w „Kościele rodzinnym”. Wielkie możliwości upatruję w kontaktach z ludźmi spoza Kościoła. W moim wypadku praca w resorcie kultury pomogła mi do rozwoju parafii”.

„Wystąpienie moje — stwierdził ks. Stefan Mościpan, emeryt — dyktowane jest wielką troską o Kościół. Kontynuujemy pracę rozpoczętą przez wielkiego naszego organizatora, bpa Franciszka Hodura. Obserwujemy w naszym Kościele coraz większe osiągnięcia, nie tylko duchowe, lecz i materialne. Stanowi to niezaprzeczalny dowód opieki Bożej nad naszym Kościołem. Pamiętaj jednak winniśmy, że pomyślność i dalszy rozwój tej instytucji nadprzyrodzonej w znacznej mierze zależy od osobistego zaangażowania każdego z nas”.

Bp Jerzy Szotmiller (Ordynariusz diecezji krakowskiej) w wystąpieniu swoim stwierdził między innymi: „To co powiedział Zwierzchnik Kościoła nie wymaga dowodów. Obserwujemy bowiem, że autorytet naszego Kościoła — nie tylko w kraju, lecz i za granicą — znacznie wzrósł. Dlatego wnoszę o przyjęcie sprawozdania do zatwierdzającej wiadomości. Przy okazji chciałbym podziękować bpowi doc. dr. hab. Wiktorowi Wysockiemu za pomoc materialną dla duchownych, która w tym roku znacznie wzrosła”.

Zabierając głos, Piotr Zieliński (Kotłów) stwierdził między innymi: „Sprawozdanie Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolic-

kiego ukazuje nam szeroki zakres działalności tej instytucji, zarówno w sprawach wiary i kultu religijnego, jak i w sprawach gospodarczych, organizacyjnych, ekonomicznych, a także dotyczących reprezentacji naszego Kościoła na zewnątrz. Między innymi poprzez aktywny udział w pracach Światowej Rady Kościołów, Światowej Konferencji Pokojowej, Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, Polskiej Rady Ekumenicznej...

W nawiązaniu do sprawozdania Pierwszego Biskupa... chciałbym Mu wobec Dostojnego Synodu podziękować za ogromne zaangażowanie... w sprawie budowy świątyni w naszej parafii, jak również przekazania na własność kościoła poewangelickiego w Strzyżewie...

Parafia katedralna we Wrocławiu i parafia w Kotłowie oczekują od Dostojnego Synodu potwierdzenia elekcji biskupów, dokonanej na Synodzie Diecezjalnym we Wrocławiu w roku 1982”.

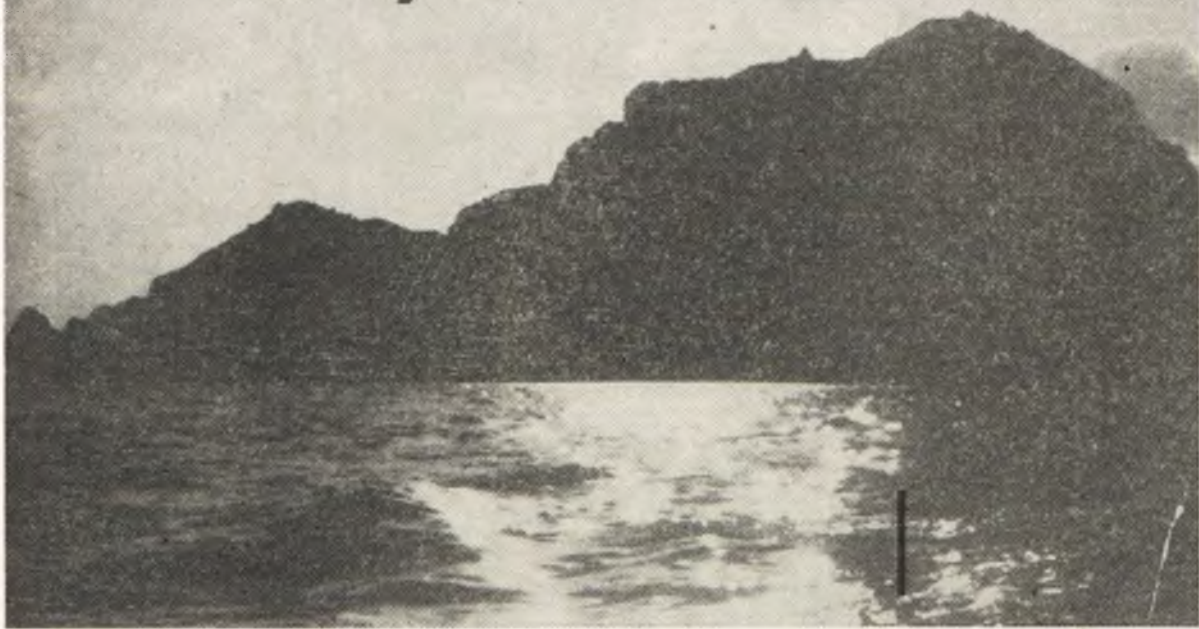
Po zakończeniu dyskusji odbyło się głosowanie. **Wniosek o przyjęcie sprawozdania Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego przyjęty został jednogłośnie.**

Pamiętamy z Dziejów Apostolskich, że „umilkło całe zgromadzenie, i słuchali Barnaby i Pawła, gdy opowiadali, jakie znaki i cuda uczynił przez nich Bóg...” (Dz 15,12).

Również i nasze zgromadzenie synodalne ze skupieniem i uwagą słuchało sprawozdania Zwierzchnika Kościoła, będącego dowodem, „jakie to znaki... uczynił przez nas Bóg”. Bowiem duchowy i materialny wzrost naszego Kościoła, jego liczebny (wzrost ilości parafii) i materialny rozwój (wzniesione świątynie i plebanie) są znakami Bożymi świadczącymi, że Bóg opiekuje się naszym Kościołem. Pozwala nam to żywić najgłębsze przekonanie, że sprawa której służymy, jest z Boga.

cdn.
Ks. JAN KUCZEK

Osobliwy ARCHIPELAG



Archipelag Galapagos to jedyny na świecie duży archipelag, którego nie odkrył ani żeglarz, ani korsarz, ani pirat — tylko biskup. W dniu 23 lutego 1535 r. biskup Tomasz de Berlanga wyruszył z Panamy do Peru. Płynąc wzdłuż brzegów był już blisko celu podróży, gdy nagle wiatr ucichł, a silny prąd morski porwał statek na pełny Pacyfik. Zapas wody był na wyczerpaniu; pogodne niebo nie wróżyło deszczu. Ku radości załogi 10 marca na horyzoncie zarysowały się wysokie szczyty górskie. Przybili do brzegu dużej wyspy, a widoczne w dali zarysy sąsiednich wskazywały, że jest to cały archipelag. Choć byli na równiku, nie zastali tropikalnych puszczy, soczystych zieleni ani nawet słodkiej wody. Od śmierci z pragnienia wybawili ich wielkie drzewiaste kaktusy, które jak szarozielone świeczniki sterczały wśród niegościnnych czarnych skał.

Wyspa była bezлюдna, wydawała się natomiast prawdziwym królestwem dziwnych, niemal baśniowych zwierząt, które nie uciekały przed człowiekiem, a nawet garnęły się doń z ufnością. Przybyszów zdumiało mrowie latających i nielotnych ptaków, przeogromne żółwie, parskające wąsate potwory podobne do fok, na koniec zwarte zastępy autentycznych smoków, jakby zdjęte z fresków o świętym Jerzym. Jeżeli biskup de Berlanga nie sądził, że trafił do biblijnego raju — to chyba tylko dlatego, że ziemia wokół nie przypominała urodzajnego ogrodu, a raczej hałdy szlaki i żuźla. Gdy się napatrzył i nadziei do syta, opisał ten niewiarygodny zwierzynek stłoczony pośród nagich skał i rzadkich, ubogich suchorośli.

Wyspy Galapagos nie oderwały się od żadnej płyty kontynentalnej, by jako twarde kry powoli, nieskończenie powoli odpływać po miękkim, ciepłym, ciągliwym płaszczu Planety — jak to się zdarzyło tyłu innym archipelagom. Wyspy Galapagos narodziły się z morza i pozostały na morzu. Bardzo dawno temu Pacyfik w tym miejscu zaczął

wrzeć, a rozogniona lava długo tryskała rozszalałymi fontannami ku górze, wyżej, coraz wyżej. Tryskała tak długo i wytrwale, aż dosięgła poziomu morza. A potem dalej pięła się ku niebu, odlewając pomniki surrealistycznych kształtów. Kiedy pomniki ostygły, stały się praformą wysp, które pięćdziesiąt milionów lat później człowiek okrzyknął: Zaczarowane, Kolumbowe, Żółwie...

Dość powszechnie uważa się, iż początkowo była to jedna, wielka wyspa, która później, w wyniku ruchów tektonicznych, rozpadła się na kilkanaście części, nie licząc samotnych skał sterczących z oceanu. Nigdy natomiast archipelag Galapagos nie miał połączenia z lądem ani z innym zgrupowaniem wysp. Wszelkie istniejące tam formy życia pochodzą z najazdu. Miejscowe biocenozy są plonem przeobrażenia przybyłych form zwierzęcych i roślinnych do siebie wzajemnie w ciągu kilkudziesięciu milionów lat oraz istniejących tu warunków przyrodniczych.

Najazd życia na archipelag następował bardzo powoli. Wulkaniczne zręby lądu, wydzwignięte z głębin oceanicznych, zewsząd obmywał Pacyfik. Przepływające tam kłody drzew musiały pokonać tysiąckilometrową trasę, od południowoamerykańskich wybrzeży. Szlak długi i niebezpieczny, lecz przyroda miała na ten swój oszalałymi eksperyment mnóstwo czasu. Bardzo ważny był w tym wypadku układ prądów morskich. Bez ich pomocy nie dotarłyby do Galapagos prawie żadne zwierzęta lądowe prócz dobrych lotników i dobrych pływaków. Imigracji ze wschodu i południa sprzyjał ten sam prąd oceaniczny, który zdryfował statek biskupa de Berlangi na pełne morze. Jest to zimny Prąd Peruwiański — odgałęzienie Prądu Zachodniego okrążającego Antarktydę. Zwierzęta z równikowych rejonów Ameryki porywał on dopiero po drodze, natomiast z obszarów podbiegunowych unosił faunę antarktyczną. Stąd mamy na Ga-

lapagos osobliwe przemieszczanie form z tak przeciwstawnych stref, jak tropikalna i polarna. Obok ciepłolubnych gadów, ptaków śpiewających, owadów, wijów, skorpionów — zadomowili się tam na wspólnym gospodarstwie mieszkańcy Antarktyki: lwy morskie, pingwiny oraz rozmaite bezkręgowce. Natomiast Polinezję, nie połączoną żadną naturalną komunikacją wodną z archipelagiem, reprezentuje na Galapagos tylko jeden przedstawiciel: drobny ślimak lądowy, którego mógł przynieść albatros albo inny ptak oceaniczny.

Przy takich warunkach środowiskowych — świat zwierzęcy i roślinny wysp zawsze bywa pod wieloma względami odmienny od biocenozy z sąsiedniego kontynentu. Fauna i flora wysp, choćby najbujniejsza, jest z reguły znacznie uproszczona. Niektórych dużych grup, pospolitych na macierzystym lądzie, brak tam zupełnie; inne są reprezentowane przez pojedyncze gatunki. Z drugiej strony, cokolwiek zakotwiczy się na wyspie — nieraz dzięki zbiegowi okoliczności, na którego powtórzenie trzeba by czekać miliony lat — w oderwaniu od populacji wyjściowej przetrwałaby się już samodzielnie, na swój własny, niepowtarzalny sposób; z upływem tysiącleci coraz jaskrawiej odbiega wyglądem, budową i trybem życia zarówno od kontynentalnych przodków, jak od swych rówieśników w dawnej ojczyźnie.

Dzieje Galapagos uzasadniają, dlaczego te wszystkie wpływy nasiliły się tam ze szczególną mocą. Dochodzi jeszcze jeden ważny czynnik: samej struktury wysp składających się na ten archipelag.

Wybitny pisarz amerykański Herman Melville zawiązał o archipelag w roku 1841 podczas rejsu statkiem wielorybniczym, tak go scharakteryzował: „Kto chciałby sobie wyrobić pojęcie o Encantadas — Zaczarowanych Wyspach — niech wyobrazi sobie gdzieś z dala od miasta otwartą przestrzeń, na której tu i ówdzie piętrzy się wysoko dwadzieścia pięć hałd szlaki, a

rozdzielające je od siebie płaszczyny — jako morze (...) Szczególnie, jeśli tak można rzec, przekleństwo ciążyące nad Encantadas — to fakt, że nie podlegają one żadnym zmianom, co czyni je jeszcze bardziej beznadziejnymi od Morza Martwego lub okolic podbiegunowych. Przekreślone równikiem, nie znają ani wiosny, ani jesieni. A ponieważ już i tak wypalone na żużel, więc żadna niszczyielska moc nie jest w stanie im zaszkodzić. Bezustanna spiekota pod rozpalonym niebem porała je szczelinami i rozpadlinami niby spękane tykwy schnące na słońcu”.

Obraz ten niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Jest to sugestywne spojrzenie wędrowca, który zatrzymał się tam na krótko, w porze suchej. Nie znalazł ani wody pitnej, ani owoców, ani żadnej zieleni. W porze deszczowej Melville ujrzałby mniej ponury obraz. Zmieniłby również zdanie, gdyby zapuścił się na parogodzinny spacer w głąb wyspy.

Wyspy archipelagu nigdy nie obfitowały w gatunki zwierząt; lecz te, które istnieją, mają dużą wartość dla nauki, gdyż olbrzymia ich większość to endemity, tj. zwierzęta nie występujące nigdzie poza archipelagiem. Dawniej, pod wpływem ku którejśkolwiek z wysp archipelagu, można było już z daleka podziwiać niezwykle widok. Tylko na Galapagos można było ujrzeć obraz pospolity na naszej planecie, lecz... sto milionów lat temu. Jak okiem sięgnąć, na wielkich głazach i płytach zastygłej lawy leżały ciasno, jeden obok drugiego, grube, grzebieniaste, metrowej długości jaszczury, szaroczarne z odcieniami zieleni i rdzy, jakże podobne do znanych z rekonstrukcji dinozaurów! Relikty z geologicznej przeszłości Ziemi, ale żywe, nie skamieniałe... Co więcej — nie przeniesione z tamtych zamierzchłych epok, lecz na tych zagubionych wśród oceanu wyspach nowonarodzone w czasach, kiedy świetność gadów już dawno przemigła. Jedyne jaszczurki morskie ery kenozoicznej...

Jeszcze dziś na niektórych wyspach Galapagos można podziwiać legwany morskie, o których mowa, w stadach liczących kilkaset sztuk. Aż trudno przejść przez taką ciżbę stłoczonych gadów o wyglądzie smoka, gdy — niepłochliwie — nie zadają sobie trudu, by ustąpić z drogi. O wiele rzadsze legwany lądowe z Galapagos żyją na spieczonych słońcem stokach, w ciągu dnia kryjąc się w grotach, za skalnymi załomami albo w cieniu kaktusów.

Zwierzęta, od których archipelag otrzymał nazwę, wprawiają w jeszcze większy podziw. Przywykli do widoku żółwi w domowych terrariach, byłibyśmy zszokowani ogromem okazu ważącego tyle, co krowa. Herman Melville tak opisał to pierwsze spotkanie: „Zdawało się, jakby dopiero właśnie wpełzły spod fundamentów świata: co więcej, jakby to były wręcz te same żółwie, na których wedle mniemań Hindusów wspiera się Wszechświat... Doznaje się przy nich wrażenia jakiegoś nieograniczonego, pozaczasowego trwania”.

EWA STOMAL

„Paszport do świata”

— to tytuł książki, której autorem jest wybitny wydawca — Leon Marszałek. Książka wydana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą, w głównej mierze adresowana jest do młodego odbiorcy, a więc tego, który w świecie książek stawia pierwsze, samodzielne kroki. Sądzę jednak, że i dorośli znajdując w niej wiele cennych informacji i spostrzeżeń, na przykład o seriach wydawniczych, procesach związanych z powstawaniem książki czy w ogóle korzyści płynących z kontaktu z książką.

Potrzeba kontaktu z książką stanowi niejako przesłanie „Paszportu”, jego myśl przewodnią, czemu Autor daje zresztą wyraz już na wstępie w „Pierwszym stopniu wtajemniczenia”, kiedy omawia niczym nie zastąpione walory książki.

„Wszyscy młodzi ludzie, chłopcy, dziewczęta czytają książki, niektórzy czytają ich bardzo wiele, kilka w ciągu tygodnia” — pisze autor. „Mówi się o nich, że „pożerają” książki. Stare powiedzenie głosi, że gdy dwóch czyni to samo, nie jest to to samo. Są więc także różnice między „pożeraczami”. Jedni czytają szybko i powierzchownie, drudzy potrafią tak miarkować tempo swej lektury, by starczyło im czasu na zastanowienie się, na refleksję. Mówiąc językiem sportowym przypominają chłopców grających w piłkę nożną po amatorsku, byle dłużej, bez wytchnienia, dla samej zabawy, drudzy przywodzą na pamięć szkolną piłkarską w drużynie ligowej, uczą się systematycznie różnych technik i sposobów gry. Pierwsi najczęściej pozostaną w przyszłości tylko kibicami, drudzy opanują kunszt piłkarski”.

W tych prostych i zrozumiałych dla każdego słowach kryje się jednak wcale silny ładunek dydaktyczny, zmuszający do traktowania książki jako poważnego w życiu partnera, któremu warto dotrzymać kroku. W takim „ducie” bowiem wyobraźnia i procesy myślowe jednostki rozwijają się znacznie szybciej, podobnie jak dojrzałość i inteligencja.

Mówiąc inaczej książka wzbogaca wiedzę o świecie, uczy jak żyć i jak kształtować swą osobowość; jest także (lub może być) źródłem rozrywki i odprężenia.

Nic tak jak książki nie wyrobi gustu i smaku czytelniczego, nie rozwinię hierarchii wartości, nie nauczy tolerancji i mądrego krytycyzmu. Nic tak jak książka nie zbliża umysłu do głębszego myślenia i zastanowienia się nad światem, nie da możliwości wyboru, za którym idzie przecież potrzeba i świadomość własnej podmiotowości.

Książka także niczego natrętnie nie narzuci. Nie podsunie gotowych wzorów postępcy czy sytuacji. Jeśli nawet je opíše, to i tak pozostawi wystarczająco dużo swobody dla wyobraźni czytelnika, w ramach której między nią a odbiorcą dojdzie do jakiegoś „metafizycznego” porozumienia, wymiany wartości, zrozumienia wzajemnych intencji. Bo książka, oprócz wymienionych tu zalet, jest jeszcze „wyznawcą” i „cierpliwą”. Nie ma za złe, gdy ktoś nie dorósł jeszcze do jej poziomu, licząc na to, że kiedyś osiągnie przecież dojrzałość, nie ma też za złe, gdy z nadmiaru obowiązków odłożymy ją na bok, by w wolnej chwili do niej wrócić. I tutaj właśnie książka, często mała i niepozorna, bije na głowę wszystkie „ulotne” mass media, takie jak radio czy telewizja. W tym odbiera też „palmę pierwszeństwa” filmowi, do którego nie można przecież wrócić w każdej chwili i w każdym miejscu.

Dzieje się tak, gdyż książka stwarza daleko szersze możliwości nie tylko pod względem treści, ale także ujęcia tematu. Stwarza szersze i głębsze możliwości ustosunkowania się do problemu, gdyż z racji swej formy pozostawia na to odbiorcy czas prawie nieograniczony i w dodatku do jego dyspozycji.

Z lektury książek płyną także bardzo istotne dla człowieka korzyści językowe polegające na zwiększeniu zasobu słów a także na kształtowaniu kultury języka oraz uświadomieniu odbiorcy zmian, jakie w obrębie jego zachodzą.

To wszystko sprawia, że właśnie książka nie przegrała dotąd z konkurencyjną telewizją czy filmem, nie zesłała do roli „Kopciuszka” w świecie ekspansywnej video-techniki.

Poza rozdziałem poświęconym funkcji i walorom książki, Autor omawia także poszczególne grupy książek, a wśród nich rodzaje i gatunki literackie, przybliżając je czytelnikom poprzez znane im tytuły. Omawia także procesy związane z powstawaniem samej książki, a więc to wszystko, co składa się na samą twórczość literacką, warsztat pisarski autora a także procesy wydawnicze i drukarskie. To wszystko pozwala czytelnikowi widzieć książkę „wielopoziomowo” nie tylko w formie „gotowej”, jaką zwykle dostrzega w witrynie księgarskiej.

Rozdziałem „metodycznym” są zdradzone przez Autora „Paszportu” „sekrety dobrego czytania książek”. Dobrego, czyli wartościowego, a więc takiego, z którego czytelnik wyniesie maksimum korzyści. Często na całe życie. Pełne ujawnienie owych „sekrétów” nie jest celem niniejszej recenzji. Odkrycie ich należy bowiem do czytelnika.

Na zakończenie warto dla pełnej orientacji podać tytuły niektórych rozdziałów: „Jak czytać literaturę piękną”, „O prowadzeniu notatek z lektury”, „Jak korzystać ze słownika języka polskiego?”, „Księgozbiór domowy”, „Przysłowia o książkach”. Całość zamyka ułożony w porządku alfabetycznym spis wydawnictw uwzględniający poza profilem tematycznym także nazwy serii wydawniczych.

Polecamy tę niedużą książeczkę każdemu, kogo sprawy książki obchodzą choć trochę.

E. DOMAŃSKA

Leon Marszałek: Paszport do świata. Warszawa 1986, PWN, 16^o, ss. 148, cena 225 zł.

Na wakacyjnym szlaku:

NIEBORÓW

Nieborów, niewielka wieś położona na dawnym piastowskim szlaku po raz pierwszy pojawił się w dokumentach w XIV w. Rejon ten, będący niegdyś zespołem folwarków należał w średniowieczu do kilku właścicieli i odgrywał w owych czasach wcale ważką rolę.

Nazwiska Nieborowskich i Tarnowskich — jak wynika z akt — „wkroczyły na te ziemie dopiero pod koniec XVI stulecia; związek małżeński Jana Nieborowskiego z Anną Tarnowską doprowadził prawdopodobnie do scalenia wspomnianych folwarków. Zanim jednak do tego doszło pierwsi właściciele Nieborowa wybudowali piętrowy dwór o wyraźnie obronny charakterze z tzw. gotyckiej cegły. Budynek ten uległ całkowitemu zniszczeniu w czasach szwedzkiego „potopu” tj. w latach 1655—1657.

Od całkowitego zapomnienia ocalał te ruiny, kardynał Michał Stefan Radziejowski, który w roku 1690 odkupił Nieborów od Marcina Nieborowskiego, by w pięć lat później powziął decyzję o zbudowaniu pałacu na zrabach dawnego dworu. Projekt rezydencji powierzył nowemu właścicielowi architektowi Tylmanowi z Gameraen, Holendrowi z pochodzenia, twórcy wybudowanego z fundacji kardynała Radziejowskiego Seminarium w Łowiczu. Przyjęte przez Gamerskiego (architekt, o którym mowa został nobilitowany przez Sejm Rzeczypospolitej jako Gawerski) rozwiązanie architektoniczne zakładało wydłużenie bryły pałacu z obu stron, mimo, iż główna konstrukcja budynku była osadzona na fundamentach dawnego dworu. W ten sposób pałac zyskiwał w stosunku do dawnego projektu dwie, występujące ku dziedzińcowi czterokondygnacyjne wieże alkierzowe, nakryte barokowymi hełmami. Całość została natomiast pokryta wysokim, łamanym dachem polskim.

Architektoniczny projekt Tylmana z Gameraen łączył w sobie cechy polskich dworów obronnych z końca XV w. oraz polskich pałaców renesansowych i barokowych. Jedynie otoczenie pałacu — ogród — stanowiło przeniesienie na grunt polski barokowych wzorów francuskich.

Michał Stefan Radziejowski nie należał jednak do długoletnich właścicieli Nieborowa. W niespełna dwa lata od nabycia majątku, jeszcze przed ukończeniem budowy pałacu, przekazał swe dobra Jerzemu Towiańskiemu oraz jego żonie Katarzynie z

Niszczyckich. W trzydzieści lat potem majątek przeszedł w ręce Jakuba Lubomirskiego a następnie — na krótko — Stanisława i Jana Łochockich. W latach 1766—74 właścicielem Nieborowa został hetman wielki litewski Michał Kazimierz Ogiński. Nie szczędził on ani sił, ani pieniędzy na zagospodarowanie i utrzymanie majątku. Jak sam stwierdził wydał nań 12 tysięcy czteronych złotych. Przeprowadził remont pałacu, w czasie którego niektóre wnętrza otrzymały rokokowy wystrój architektoniczny, w tympanach umieszczono herby Ogińskich i Czartoryskich, uporządkowano „dziką” promenadę, wybudowano też oficynę kuchenną, gorzelnię i browar oraz murywany zajazd po drugiej stronie traktu. Te wspaniałe, okazałe wnętrza gościły nawet osobę samego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego na krótko przed wybuchem konfederacji barskiej, w której Michał Kazimierz Ogiński brał czynny udział i za co potem zmuszony był opuścić kraj i szukać schronienia we Francji. We Francji też, w Paryżu, odstąpił nieborowskie dobra Helenie i Michałowi Radziwiłłom.

Pomijając niechlubne uczestnictwo w Sejmie I rozbioru nowy dziedzic Nieborowa, podobnie jak jego poprzednicy, nie szczędził grosza na przydatanie pałacowi i jego otoczeniu świetności i blasku.

W pracach budowlanych i ogrodniczych brali udział najwybitniejsi ówczesni architekci, między innymi Szymon Bogumił Zug. Jego to trosce i talentowi powierzył Michał Hieronim Radziwiłł przebudowę niektórych sal pałacu, zabudowań mieszkalnych i gospodarczych oraz przekształcenie parku. Sale i pomieszczenia mieszkalne otrzymały wówczas wystrój w stylu wczesnego klasycyzmu. Zasięgą Zuga było także rozplanowanie parku romantyczno-sentymentalnego w pobliskiej Arkadii, który powstał z inicjatywy Heleny Radziwiłłowej oraz wzniesienie dwóch ośrodków gospodarczych i jednego przypałacowego, który tworzyły: wozownia, stajnia, oranżeria i domki oficjalistów; drugiego — folwarcznego, którego centralnym elementem był spichlerz, późniejsze dzieło Henryka Marconiego.

Niezwykle piękny zespół pałacowo-ogrodowy Nieborowa stanowił w wieku XVIII ważny ośrodek kulturalny — miejsce spotkań ludzi pióra i wszelkiej innej sztuki. Gośćmi Radziwiłłów byli więc: poeta Julian Ursyn Niemcewicz oraz malarze:

NIEBORÓW

Jan Piotr Norblin, Aleksander Orłowski, Jan Rustem.

Okres rozbiorów nie zapisał w historii spotkań nieborowskich zaszczytnej karty. Koniunkturalność polityczna księcia Michała Hieronima, za którą kryły się wcale okazałe zyski, pozwalała mu gościć w swym domu zarówno cesarza Fryderyka Wilhelma, jak i cara Aleksandra I. Gościem nieborowskiego pałacu byli także król saski Fryderyk August, wielki książę Konstanty i księżna łowicka.

Profil polityczny wizyt zmienił się dopiero w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Pomieszczenia pałacowe służyły wówczas jako miejsce spotkań patriotycznej młodzieży — przyszłych uczestników Powstania Listopadowego. Byli wśród nich poza Michałem Gedeonem, synem Michała Hieronima Radziwiłła, także generałowie Dąbrowski i Kniaziewicz, a także bardzo jeszcze młody przyszły ambasador Francji, Aleksander Walewski.

Popowstaniowe losy Nieborowa okazały się tragiczne. Ich właściciel za udział w Powstaniu Listopadowym został zesłany do Jarosławia. Po jego śmierci, tj. w roku 1850 do nieborowskiego majątku przeniosła się na stałe żona Michała Radziwiłła, Aleksandra ze Steclich. Ona też powierzyła pałac i przyległe doń obiekty opiece architekta Franciszka Lanciego. Z gościnności księżny korzystał także w latach 1854—60 wybitny malarz polski Wojciech Gerson.

Wiele zła wyrządził rodzinnym pamiątkom syn Michała Gedeona i Aleksandry Radziwiłłów — Zygmunt, który dla pomnożenia osobistego majątku wywiózł za granicę i sprzedał na licytacji ponad 3 tysiące dzieł bezcennego księgozbioru, nie mówiąc już o rozebraniu oranżerii i wyzbyciu się Arkadii. Całkowitej ruiny rezydencji zapobiegł bratanek księcia Zygmunta, Michał Piotr Radziwiłł. Odkupił on od stryja w roku 1879 dobra nieborowskie. Wkrótce potem wykupił też Arkadię od jej ówczesnego właściciela Mikołaja Adlerberga.

Nowy właściciel Nieborowa — człowiek energiczny i światły, miłośnik literatury i sztuki, a zarazem redaktor i wydawca „Biblioteki Warszawskiej”, członek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności

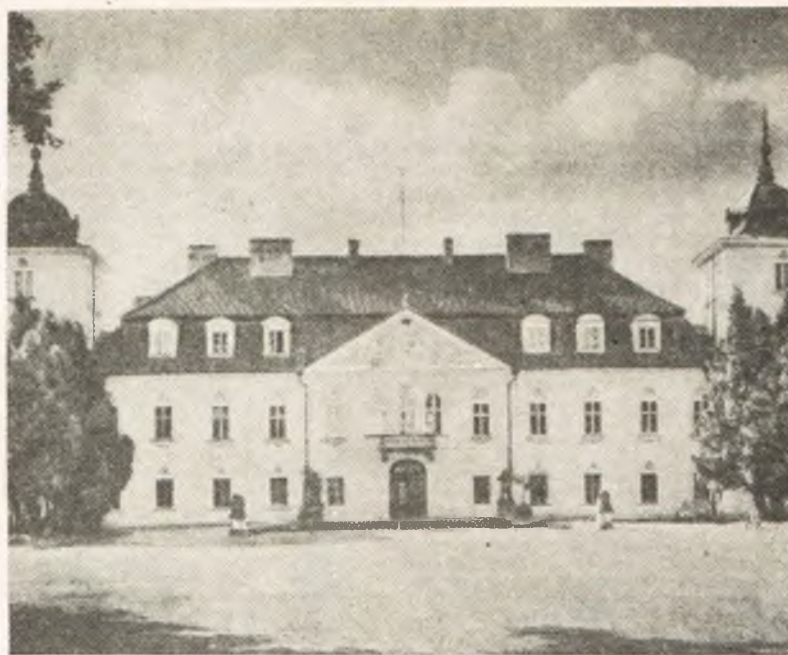


Michał Piotr Radziwiłł
— przedostatni właściciel
Nieborowa

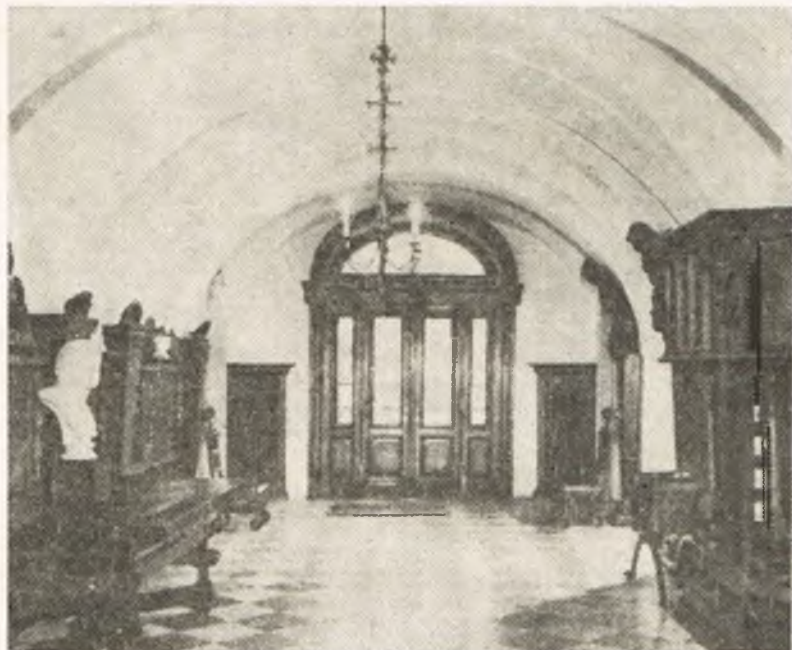
wkrótce przywrócił dawny blask nie tylko nieborowskiej rezydencji, ale także i pobliskiej Arkadii. Do prac zaangażował ludzi tej miary co architekt Leander, Marconi i tapicer-dekorator Franciszek Wojciechowski.

Zgodnie z decyzją księcia zmianie uległ wystrój Sieni Głównej, Czerwonego Salonu, Małej Jadalni i wielu innych pomieszczeń. Nie wszystkie zmiany okazały się jednak korzystne i zgodne z wystrojem. Wiele z nich, szczególnie w umeblowaniu raziło swoją krzykliwością. Mimo to nie sposób odmówić ówczesnemu dziedzicowi Nieborowa także wielu zasług, do których należały: wzbogacenie biblioteki oraz założenie słynnej nieborowskiej manufaktury majoliki. Fabryka zatrudniała kilkadziesiąt osób, a wykonywała wyroby wzorowane na formach renesansowej majoliki włoskiej. Później wzbogacono ją także o motywy polskie — rodzajowe i patriotyczne. Warto dodać, że zafascynowany pozytywistyczną filozofią książę był także właścicielem sklepu-salonu przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie właśnie sprzedawano wyroby i organizowano wystawy produkowane przez manufakturę majoliki.

Przełom wieku XIX i XX znaczyły się w historii Nieborowa obecnością wybitnych artystów. Bywali tu Aleksander Gierzyński i Henryk Sienkiewicz oraz wybitny krytyk „Młodej Polski” — Stanisław Brzozowski. Tu właśnie w roku 1905 odbyło



Pałac w Nieborowie — elewacja północna



Sień Główna

się słynne studium plenerowe zorganizowane przez Warszawską Szkołę Sztuk Plastycznych, którego uczestnikiem był między innymi wybitny malarz Tadeusz Pruszkowski.

Ostatni właściciel Nieborowa — Janusz Radziwiłł — dokonał dalszej rozbudowy pałacu. W okresie międzywojennym przybyło drugie piętro pałacu według projektu architekta Romualda Gutta. Przebudowie uległy również: Sala Wenecka i Palarnia. Nowy właściciel uzupełnił ponadto zbiory biblioteczne i galerię obrazów, w której przybyło wiele cennych płócien.

Dalszy pomyślny rozwój Nieborowa przerwała wojna i lata okupacji. Wprawdzie leżący na

uboczu dróg frontowych Nieborów i jego mieszkańcy nie uciepieli od bezpośrednich działań wojennych, to jednak już w 1940 roku cenne zbiory nieborowskie — zgodnie z poleceniem Hansa Franka — zostały wywiezione do Niemiec. Zrabowano wówczas między innymi jeden ze słynnych globusów Coronellogo, XVII-wieczny gobelin niderlandzki, bezcenne rzeźby antyczne i inne dzieła sztuki. Większość z tych zbiorów powróciła do Nieborowa wskutek rewindykacji dopiero po wojnie. Stanowi do dziś część nieborowskiej kolekcji przynależnej organizacyjnie do Muzeum Narodowego w Warszawie.

Oprac. E. DOMAŃSKA

Przyjaciele z wakacji (3)

Tak, Baca był moim wielkim przyjacielem... Mój powrót do domu po przygodzie z misiem był pokorny, a kary, jaką otrzymałam od mamy, nie złagodziła nawet w części psia wdzięczność za chwilę swobody, którą tak nieopatrznie mu zafundowałam... Przez kilka następnych lat mówiono o mnie w Łącku — „to ta od szukania sobie kłopotów...” Ale Baca — skoro już mowa o przyjacieliach — nie był moim jedynym przyjacielem w niedużym, podkarpackim Łącku. Miałam ich bowiem — swoim zdaniem — jeszcze kilku. Oprócz innych psów, które odwiedzałam i z którymi lubiłam się bawić — zawsze lubiłam konie. Konie — to była, i jest do tej pory — moja wielka przygoda.

W Łącku, jak na prawdziwą wieś przystało, prawie każdy gospodarz miał w swoim obejściu konia. Koń — to była siła pociągowa, siła do pracy przy uprawie roli i, oczywiście, „maszyna do napędzania” takich po-

jazdów, jak furki, wozy drabiniaste itp. O każdego konia dbano tu, jak w każdym domu dba się o drogi, kosztowny sprzęt. Wszystkie konie były lśniące, wypasione i — łagodne. Nie zliczę już w tej chwili, ile kilogramów cukru w kostkach wynio-

bie) — na wysokie grzbiety, z których mogłam patrzeć na świat z wysoko...

Para moich ulubieńców — Janosik i Eluta — były pięknymi, rasowymi końmi Przewalskiego. To była okazowa para koni we wsi, zawsze one rozpoczynały

mogły „obszukać” swymi mięciutkimi chrapami moje kieszenie i dłonie. Zawsze coś znajdowały, i śmiałam się głośno, gdy wyciągały z kieszeni swoje przysmaki, chuchając na mnie i porządkując łbami. Były naprawdę i śliczne, i łagodne. Poznawały mnie zresztą po krokach, gdy zbliżałam się do stajni, i — na powitanie — cicho rżały. Poznawały mnie zresztą co roku, przez kolejne kilka lat naszych przyjazdów do Łącka, i zawsze na swój, koński sposób, okazywały mi swoje przywiązanie i sympatię...

ślam z domu, by na dłoni podawać je miękkim, wygłaskany przez mnie, końskim łbem... Ale miałam parę koni ulubionych, i najpiękniejszych z całej wsi, u których spędzałam w stajni pory deszczowe, chmurne i zimne.

W końskiej stajni zawsze było ciepło, choć nie zawsze powiedzieć można było, że przyjemnie. Specyficzny zapach, jakim prześiąknięte są te „końskie sypialnie”, trudno przyrównać do zapachu eleganckich perfum czy wykwintnej wody toaletowej... Na przykład, moja mama zawsze wiedziała kiedy wróciłam ze stajni — mówiła wtedy, że „pachną koniakami”... Mnie jednak ten koński zapach podobał się, tak samo, jak podobało mi się siedzenie na żłobie i przepatrywanie się, jak konie powoli, z godnością przeżuwiają swoje siano czy owies... Lubiłam głąskać miękkie, delikatne chrapy, wyczesywać długie grzywy i ogony zgrzeblę, i — gdy nikt nie widział — wdrapywać się (po żło-

ślubne korowody wozów i banderii przy okazji tej, i sąsiednich wiosek, uroczystości. Były maści kawy z mlekiem, tylko przez sam środek grzbietu przebiegał ciemny, brązowy pas. Pamiętam też, że Eluta zawsze w zaprzęgu „chodziła” po prawej stronie. Wynikało to z faktu, że była ślepa na jedno, lewe oko. Nigdy też nie pozwalała podchodzić do siebie od strony ślepego oka — gniewnie parskała wtedy, szczerząc ogromne, żółtawe zębiska imponującej szerokości... A w zaprzęgu, kłusując czy nawet galopując po prawej stronie, trzymała łeb zwrócony w stronę Janosika, lekko wspierając go na jego szyi. Było to nie tylko zadziwiające, ale i — wzruszające...

Przynosiłam im do stajni wiele smakołyków: skórki od chleba, cukier w kostkach i świeże, zerwane w sąsiednich sadach, jabłka. Gdy wchodziłam do stajni, wyciągały ku mnie kształtne łby, a ja podchodziłam bliżej, by

Przyznam się szczerze, że chyba właśnie podczas pobytów w urokliwym, sennym, spokojnym Łącku nie tylko dobrze poznałam, ale bardzo polubiłam zwierzęta — duże i małe — oraz całą naszą polską przyrodę. Poznałam i pokochałam szumiące śpiewnie górskie lasy, rwące górskie potoki i ocienione leśne polanki wraz z całym ich bogactwem traw, ziół, grzybów, krzewów i drzew... Gdy wspominał ówczesne swoje wakacje, a wspominał je naprawdę często — z niepokojem myślę o tym, co dziś pozostało z zapamiętanych przeze mnie krajobrazów, bogactwa zieleni i czystego powietrza... I myślę też o tym, kiedy wszyscy ludzie zrozumieją, że nasze życie i zdrowie zależy właśnie od życia i zdrowia otaczającego nas zielonego nie skażonego piękna...

E. LORENC

— Nie — głos chłopca zabrzmiał stanowczo — nie żałuję. Zrobiłem tak, jak było trzeba.

Harda zamilkła na chwilę, a potem powiedziała poważnie.

— Ja myślę tak samo. Zrobięś, jak było trzeba.

NARADA PRZYJACIÓŁ

Upłynęło kilka dni. Piotruś nadal mieszkał na strychu. Pamela przychodziła do niego prawie każdej nocy i wtedy chłopiec spał przytulony do jej ciepłego boku. Rankiem rozmawiał z Firlaczkiem. Resztę dnia zapełnić było trudno, bo myśli Piotrusia ciągle krążyły koło tego, co się dzieje na dole. Kiedy tylko mógł, przyglądał się zmianom, które zaszły w Domu pod Topolą w czasie jego nieobecności. Nie było to już puste i ponure domostwo jak niegdyś; wszędzie pannał ład, ogród i pola zostały uprawione. Zresztą i w całej Zielonej Dolinie było już inaczej. Mieszkańcy wrócili do swoich osiedli i nieraz dalsi i bliżsi sąsiedzi zachodzili do ciotki Marty, żeby porozmawiać lub pomóc w robocie.

Kowalowa zajęta była od rana do wieczora. Dawniej, kiedy nie było tu jeszcze jej córek i kiedy nawet mówić o nich nie miała chęci, pracowała z twardą smutną i zaciętą, teraz zaś uśmiechała się często, a wieczorami

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



śpiewała piosenki. Ale i teraz bywały chwile, kiedy na jej twarzy pojawił się smutek. Piotruś widział parokrotnie, jak siedziała zamyślona i cicha, z troską w oczach; zdarzało się też, że wychodziła na drogę wiodącą w stronę lasu, jakby jeszcze kogoś czekała. A przecież Kasia i Trusia były w domu!

Zjawily się też i inne dzieci. Przychodzili bawić się z dziewczynkami i słuchać, jak Kasia opowiada o swoich przygodach. Trusia lubiała opowiadać o tym tylko swojej lalce.

Któregoś dnia przyszło do Kasi dwóch chłopców.

— Czy wiesz, że już niedługo będzie szkoła? — spytali na samym wstępie. — Będziemy chodzili do szkoły.

— Ja też — odpowiedziała Kasia.

Piotruś westchnął. Nie wierzył już, że kiedykolwiek będzie cho-

dził do szkoły, i bawił się z innymi dziećmi. Tak już widocznie musiało być.

Z każdym dniem było mu smutniej. Żeby przynajmniej Kiwaj wrócił! Tak dobrze byłoby popatrzeć, jak Pakiwaje bawią się ze sobą. Ale pies nie wracał.

— ...Pomponku — pytał Piotruś któregoś ranka, siedząc tak jak kiedyś u złych gospodarzy na brzegu żłobu i gładząc ręką miękkie chrapy kucyka — powiedz mi, czy nie żałujesz, żeś tu ze mną przywędrował?

— Nie żałuję. Tam mnie bili, a tu mnie nie biją. Tam mnie głodzili, a tu mnie nie głodzą. Tam mi nikt nie powiedział dobrego słowa, a tutaj pięści mnie i gospodni (ja ją bardzo lubię, tę gospodynę!), i Trusia, i nawet Kasia.

— Więc jest ci dobrze, prawda? Pomponku nie odpowiedział.

— Dobrze ci jest, prawda?

— Nie.

— Ach, Pomponku, co ty mówisz? — zmartwił się chłopiec.

— Jak może mi być dobrze, kiedy już pewno nigdy nie będę pokazywał ludziom moich sztuk? Nikt już więcej nie zobaczy, że jestem mądry i zgrabny i umiem więcej niż inne kuce. Ach, mistrzu Tramento, zmarnuje się twoja nauka!

Piotruś przestał głąskać kucyka. Siedział ze spuszczoną głową, milcząc.

— Myślałem — powiedział po dłuższej chwili — że potrafisz zapomnieć o cyrku. Ale widocznie nie potrafisz.

— Jak można zapomnieć o tym, że się nie jest kimś zwyczajnym? I pomyśleć, że już nikt nie będzie mi klaskał! Że już nigdy nie zawiązą mi na ogonie pięknej kokardy!

Piotruś poczuł nagle, że nie może już dłużej słuchać żalów rozgoryczonego kucyka; było to zbyt przykre. Zeskoczył na ziemię i zobaczył, że na progu stajni siedzi Harda. Poglaskała ją bez słowa i poszedł do ogrodu.

— Warto byłoby, żebyś pomyślał trochę o naszym chłopcu, a nie o jakichś kokardach — powiedziała Harda do Kucyka.

— O chłopcu? O Piotrusiu? — Pomponek był tak zdziwiony, że nawet zapomniał się obrazić.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od chwili przejścia na rentę — pisze p. Alojzy G. z Nowej Soli — podczas spotkań z kolegą, dyskutujemy niekiedy o sprawach religijnych. Pewnego razu tematem naszego spotkania była dusza ludzka. Przypomnieliśmy sobie wówczas, że pochodzi ona od Boga, który ukształtował (...) człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego technienie życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Była również wówczas mowa o godności człowieka, który przez duszę nieśmiertelną — obdarzoną rozumem i wolną wolą — stał się obrazem Stwórcy. Bowiem, jak uczy Objawienie, „stworzył Bóg człowieka na obraz swój” (Rdz 1,27)... Byliśmy też zgodni odnośnie konieczności troski o duszę. Nie byliśmy jednak w stanie ustalić, jak ta troska przejawiać się winna w życiu człowieka... Dlatego też proszę Duszpasterza o pomoc w tym względzie”.

Szanowny Panie Alojzy! Miłość do siebie samego — będąca jednym z ważniejszych obowiązków moralnych człowieka — wywodzi się z nakazu Chrystusa: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22,39). Nakaz ten związany jest ściśle z poprzedzającym go przykazaniem miłości Boga, co uwypatnia jego nadprzyrodzony charakter. By obowiązek wypełnić należycie, musimy sobie zdawać sprawę z tego, kim jesteśmy. A ponieważ każdy z nas jest człowiekiem, miłować siebie — znaczy kochać w sobie człowieka. Ze zaś człowiek składa się z duszy i ciała, przeto do tych dwóch pierwiastków ma się odnosić miłość i możliwie w pełni je obejmować.

Miłość do samego siebie winna w pierwszym rzędzie odnosić się do duszy. Stąd też obowiązkiem każdego człowieka jest nie tylko dbałość o rozwój naturalnego życia duszy (przejawia się ono w działaniu rozumu i wolnej woli), ale również troska o jej życie nadprzyrodzone (polega ono na zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę). Nadprzyrodzony charakter miłości własnej duszy domaga się przede wszystkim stałej troski o jej zbawienie. Bo — według słów Chrystusa — „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?” (Mt 16,26). W świetle tych słów w pełni uzasadniona jest przestroga Zbawiciela: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10,28). Stąd prosty wniosek, że kto zaniedbuje sprawy własnej duszy, nie miłuje siebie samego należycie.

Dalszym obowiązkiem wynikającym z przykazania miłości samego siebie, jest troska o właściwy rozwój naturalnych władz duszy — wykształcenie rozumu i wyrobienie woli. Wykształcenie to powinno obejmować sprawy religijne, zawodowe, obywatelskie i ogólne, kładąc szczególny nacisk na trzy pierwsze.

Wykształcenie religijne, którego stopień zależeć winien od umysłowego poziomu człowieka, może niekiedy ograniczać się do znajomości podstawowych prawd katechizmowych. Jednak od ludzi bardziej wykształconych i zajmujących wyższe stanowisko społeczne, należy domagać się dokładniejszej i głębszej wiedzy religijnej. Zdobywamy ją przez słuchanie Słowa Bożego, uczestniczenie w rekolekcjach oraz lekturę Pisma Świętego, ksiązek i czasopism religijnych. Bowiem wiedza religijna zdobyta w szkole podstawowej i średniej, nie uzupełniana i nie pogłębiana, łatwo ulega zapomnieniu.

Wykształcenie zawodowe powinno również osiągnąć taki poziom, by każdy człowiek był na swoim odcinku dobrym fachowcem. Od tego bowiem w dużej mierze zależy materialne podstawy życia naszych rodzin, rozwój zakładów pracy oraz umacnianie gospodarki narodowej. Dlatego i tutaj ciągle kształcenie się jest konieczne, gdyż wiedza nieustannie idzie naprzód, a wraz z nią przybywa wynalazków. Prosta więc sprawiedliwość nakazuje, by ten, kto z wykonywania swego zawodu czerpie środki do życia, oddawał za to społeczeństwu rzetelną wiedzę zawodową i solidną pracę.

Wykształcenie obywatelskie odgrywa względem narodu i

państwa taką samą rolę, jak wykształcenie religijne w stosunku do Boga i Kościoła. Zachowania właściwej postawy w tym względzie domaga się od swoich wyznawców Chrystus, gdy mówi: „Oddajcie (...), co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22,21). W słowach tych zawarty jest również obowiązek należytego wykonywania powinności obywatelskich. Znaczenie właściwej postawy obywateli jest dla Ojczyzny zasadnicze. Bo według słów Adama Mickiewicza („Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” rozdz. XX):

„Ten z was owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę!
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża, mnoży jej katusze!”

Wysokie wykształcenie ogólne nie obowiązuje wprawdzie wszystkich bez wyjątku, ułatwia jednak wypełnianie zadań życiowych. Podnosi bowiem kulturę osobistą człowieka, rozszerza jego możliwości oddziaływania na drugich, jest pomocne w wykonywaniu posług społecznych. Stąd też każdy, w miarę swoich możliwości i zdolności, winien starać się poszerzać swoją wiedzę. Zalecić tutaj można lepsze poznanie historii ojczyzny, literatury, sztuki, nauk przyrodniczych czy języków obcych.

Korzystając z okazji, chciałbym przekazać Panu i Koledze życzenia wielu korzyści z dyskusji religijnych, zaś wszystkim naszym Czytelnikom serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Aby żyć długo i w dobrym zdrowiu — należy się odchudzić. Taka jest, najogólniej mówiąc, rada znanego biologa i dietetyka amerykańskiego, Roya Walforda, który swe doświadczenia opublikował w książce „Dieta długowieczności”.

On sam między 60 a 63 rokiem życia stracił 7 kilogramów, podczas gdy od 25 roku życia ważył 71 kg. Dziś waży 64 kg. Dzięki tej wadze, osiągniętej w ciągu kilku lat i utrzymywanej dzięki przestrzeganej ściśle diecie, Roy Walford ma nadzieję (jeśli nie przytrafi mu się np. jakiś tragiczny wypadek) dożyć 100 lat lub więcej. Jego zdaniem sekret długowieczności polega na życiu z wagą od 10 do 25% mniejszą od wagi fizjologicznej danego człowieka.

Wszystkie doświadczenia naukowe przeprowadzane w świecie zwierzęcym od 1935 r. potwier-

Nadwaga, waga, niedowaga — i długość życia

dają, że zmniejszenie wagi ciała przedłuża życie. Myszy, szczury, ryby, nawet owady (!) poddane diecie niskokalorycznej miały żywot dłuższy o ok. 30% w porównaniu z ich współbraćmi odżywianymi normalnie.

Obserwacje prowadzone wśród ludzi zawiody uczonej na japońską wyspę Okinawa, gdzie liczba 90- i 100-latków jest najwyższa z całego kraju. Codzienna zaś racja kaloryczna mieszkańca Okinawy stanowi zaledwie 60 do 80% racji pokarmowej zalecanej ogółowi mieszkańców. To jeden przykład. W Hiszpanii natomiast tamtejszy lekarz, dr Vallejo, przeprowadził badania wśród dwóch grup ludzi otyłych w starszym wieku. Pierwsza grupa spożywała 2300 kalorii jednego dnia, a 850 drugiego. Druga grupa spożywała 2300 kalorii codziennie. Po trzech latach takiej diety śmiertelność w pierwszej

grupie okazała się o 50% mniejsza niż w drugiej. A na dodatek, co jest najbardziej interesujące, to fakt, że zarówno mieszkańcy Okinawy jak i pacjenci dra Vallejo są dużo zdrowsi od innych. Na Okinawie na przykład częstotliwość raka, chorób sercowych czy cukrzycy jest o 30 do 40% mniejsza niż na pozostałym obszarze kraju.

A więc — jedząc mniej żyje się dłużej, a także lepiej. Zdaniem dra Walforda trzeba mieć wciąż 40 lat, trzeba przedłużać życie, ale także młodość. Roy Walford proponuje dietę razem niskokaloryczną i wysoko odżywcza, której celem jest utrata 10 do 25% wagi fizjologicznej (10% dla szczupłych, 25% dla tęgich osób), czyli tej, którą osiąga się „nie jedząc ani zbyt dużo, ani zbyt mało”, jak mówi dr Walford.

A oto dwie złote zasady dla tych, którzy zdecydują się stoso-

wać dietę Roya Walforda: Po pierwsze — należy chudnąć powoli, nie zbyt gwałtownie: najlepiej ok. 2 kg rocznie. Po drugie — zaleca się spożywanie kilku witamin i soli mineralnych, w ilościach niewielkich, ale niezbędnych dla organizmu.

Czy jest to dieta na całe życie? Dr Walford przedstawia ją w swej książce bardzo dokładnie, ale stosowanie jej uzależnia od motywacji osobistej.

„Ja stosuję ją, bo bardzo tego chcę — mówi twórca diety długowieczności, dr Roy Walford. Zawsze uważałem, że życie ludzkie jest zbyt krótkie. Tyle jest rzeczy do zrobienia i do zobaczenia! I na pewno przedłużenie życia o 15 czy 20 lat warto jest zachodu w postaci „utrzymywania linii” przez odpowiednią dietę”.

(tłum. z franc. i oprac. na podst. „ELLE” — ed)

W antrakcie Janka przyglądała się ciekawie pierwszemu rzędowi krzesel, bo jej powiedziano, że tam siedzą sprawozdawcy pism; zresztą sama widziała na grzbietach krzesel tytuły gazet.

Redaktor stał w przejściu środkowym i rozmawiał z jakimś łustym blondynem.

— Proszę pana, z którego pisma jest ten redaktor, co przychodzi za kulisy? — spytała Janka inspicjenta pilnującego ustawiania sceny do następnego aktu.

— Z żadnego pewnie, bo to jest sezonowy, ogródkowy redaktor.

— Nie może być!... Mówił mi sam, że...

— Hi, hi — zaśmiał się cicho — to z pani krowienta jeszcze, żeby wierzyć temu, co publiczność, przychodząca za kulisy, mówi!

— Siedzi przecież w krzesłach prasy — powiedziała Janka jako argument przekonywający.

— To cóż?... Siedzi tam więcej takiej hołoty. Widzi pani... tylko ten jasny blondyn jest literatem naprawdę i krytykiem teatralnym, a reszta... to takie sobie ptaki letnie: Bóg wie, co za jedni, co robią... a że żyją ze wszystkimi, dużo gadają, mają skądś pieniądze, są wszędzie na pierwszych miejscach, to się nikt nawet nie pyta, co oni za jedni...

Janka jeszcze słuchała, niemile dotknięta tym odkryciem.

— Ależ prześlicznie, prześlicznie pani wygląda! — zawołał redaktor wpadając na scenę i wyciągając już z daleka ręce do niej. — Istny portret Greuze'a! Tylko więcej odwagi, a wszystko pójdzie jak po aksamicie. Zrobię jutro wzmiankę o pojawieniu się pani na scenie.

— Dziękuję redaktorowi — powiedziała chłodno nie patrząc na niego.

Redaktor zakręcił się i pobiegł do męskiej garderoby.

— Dobry wieczór panom!... Jak się dyrektor masz?...

— Jakże w sali?... był redaktor w kasie?... Rekwizytor!... psia-kość, brzuch dawaj mi prędzej!...

— Prawie wszystkie miejsca są wyprzedane...

— Jak tam idzie sztuka?...

— Dobrze, bardzo dobrze! Odświeżył, widzę, dyrektor chóry: jak-ś śliczna jasnowłosa, aż ciągnie oczy...

— Co? ... ona tak dobrze wygląda?... To świeża zupełnie.

— Policzę to jutro dyrektorowi za usługę, że dbasz o oczy publiczności.

— Dobrze, dobrze... Brzuch dawaj mi prędzej!

— Dyrektorze, proszę o kartkę na dwa ruble do kasy; muszę sobie zaraz posłać po buty — prosił jakiś aktor naciągając pośpiesznie kostium.

— Po przedstawieniu! — odpowiedział przytrzymując sobie poduszkę na żołądku. — Ściśnij mocno, Antek!

Okręcili go w długie powijaki niby mumię.

— Dyrektorze, ja butów potrzebuję na scenę, nie mam w czym grać!

— Idź pan do diabła, mój kochany panie, a teraz mi pan nie przeszkadzaj!... Dzwonić! — rzucił do inspicjenta. — Kamizelkę dawać, prędko!... Rekwizytor, jakie meble na scenie? — pytał krzyżąc prawie, ale rekwizytor nie słyszał. — Fryzjer, peruka!... prędzej! Wy mnie zawsze, jak Pana Boga kocham, spóźniacie!

Cabiński, ilekroć grał, zawsze robił zamieszanie w garderobie. Miewał ciągle tremę, więc żeby ją zagłuszyć, krzyczał, wymyślał, kłócił się o co bądź; fryzjer, krawiec, rekwizytor musieli biegać koło niego i pamiętać, żeby czego nie zapomniał wziąć na scenę. Pomimo że wcześniej zaczynał się ubierać, zawsze się spóźniał, zawsze kończył kompletowanie garderoby lub charakterystycję prawie już za kulisami. Na scenie dopiero odzyskiwał przytomność.

Teraz było tak samo; laska mu gdzieś zginęła, szukał i krzy-
czał:

— Laska! kto mi wziął laskę?... Laska, psia-kość, bo zaraz wcho-
dzę!...

— Słoniowe hece robisz w garderobie, ale na scenie to bręczysz cicho niby mucha — powiedział wolno Stanisławski, który nienawidził wszelkich krzyków.

— Nie chcesz słuchać, to idź na ogródek.

— Zostanę tutaj i chcę mieć spokój. Nikt się przy tobie ubierać nie może...

— Mistrzu, patrz siebie! — krzyknął wściekły Cabiński szukając daremnie po kątach laski.

— Terminatorze, mówię ci, że mistrzostwo nie jest krzykiem.

— Ale i nie jest twoim tapicerstwem na scenie! — syknął ze złości Stanisławski.

— Podesta na scenę! — zawołał inspicjent.

Cabiński pobiegł, wyrwał komuś laskę z ręki, zawiązał sobie czar-
ną chustkę na szyi i wpadł na scenę.

Stanisławski poszedł za kulisy, wszyscy się rozbiegli, gerderoba opustoszała, tylko krawiec zbierał kostiumy porozrzucone po ziemi, po stołach i zaniósł je do rekwizytorni.

Przyszła reżyser Topolski i swoim stałym zwyczajem położył się na rozstawionych stołkach podkładając sobie rękę pod głowę.

Była to jego namiętność słuchać tak z oddalenia głosów ze sceny, przyciszonych dźwięków muzyki, niewyraźnych ech śpiewu — i mar-
zyć.

POZIOMO: A-1) solenizant z 28 listopada, B-8) wynik dzielenia, C-1) klient Izby Skarbowej, D-8) taniec śląski, E-1) ma jasnofioletowe owłosione kwiaty, F-7) miesiąc postu u mahometan, H-1) kwesta, I-7) szmer, K-1) gra towarzyska z kamieniami, L-6) kanał główny w sieci kanalizacyjnej, M-1) tygodnik z programami radiowymi i telewizyjnymi, N-6) niejedna w sercu.

PIONOWO: 1-A) sport na macie, 1-H) zwierzyniec niebieski, 3-A) 2 listopada, 4-K) myśl przewodnia, 5-A) żeton, liczman, 5-G) dźwig portowy, żuraw, 6-K) eksponat, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) wyżywienie, utrzymanie, 9-D) figura geometryczna, 9-I) wynik, rezultat, 10-A) gra sportowa na koniach, 11-F) tajny wywiadowca, 13-A) laska taternika, 13-H) zwał, stos.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(N-11, A-13, I-8, K-13, E-1, C-6, B-12) (G-7, I-5, L-4, F-8) (M-2, E-13, D-11, L-8, G-11, A-10, A-5, H-1, B-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

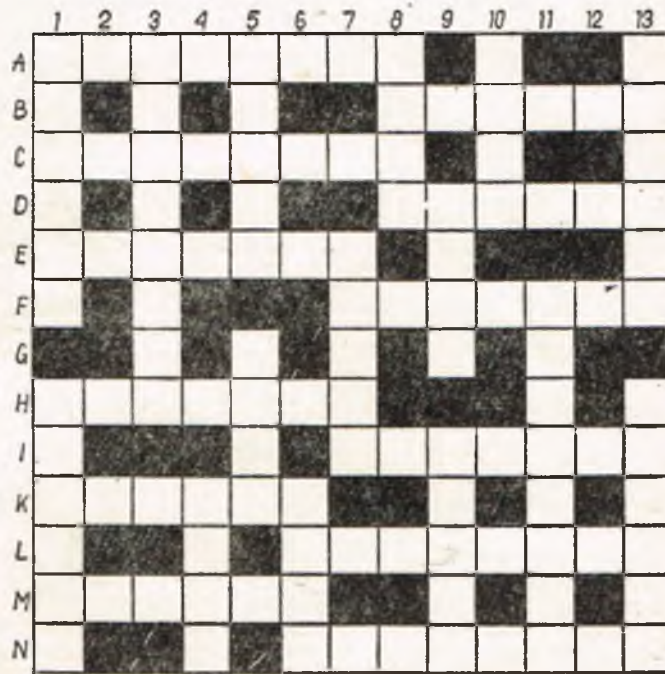
„Uczony jest skarbem swojego kraju” (chińskie).

POZIOMO: operetka, kaucja, operator, akacja, estrada, ruletka, kantyna, dostawa, rydwan, ignorant, nadruk, egzotyka.

PIONOWO: ogonek, korona, elektron, Wars, elana, wyga, Nike, Arpad, Akra, kult, słowo, suma, tarapaty, zabawa, partia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 24 nagrody wylosowali: Helena Piasecka z Leszczyn i Kazimierz Niedziela z Sosnowca. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej; a 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 433. K-71.

KOMEDIANTKA

Cisza nagła i błysk powiększonego światła oprzytomnił ją. Patrzyła beznamiętnie na publiczność nie mogąc wydobyć z siebie ani jednego dźwięku.

Szarpały ją, dodawały odwagi, ale nie wiedziała, co się z nią dzieje. Dopiero dialog i chór następny oprzytomnił ją trochę.

Po zejściu ze sceny stanęła w kulisie i ochłonęła zupełnie, ale wtedy porwała ją złość na siebie za ten strach dziecienny, któremu uległa.

Po drugim wejściu miała tylko jakieś wewnętrzne drżenie w sobie, ale już śpiewała, słyszała muzykę i patrzyła prosto na publiczność.

Ośmieliło ją i to, że spotkała się ze wzrokiem redaktora siedzącego w pierwszym rzędzie, który życzliwym uśmiechem dodawał jej odwagi.

Patrzyła się na niego, a później już coraz lepiej widziała pojedyncze twarze publiczności.

W jakiejś scenie, w której chór spacerował udając lud — bo szedł komiczny dialog na przodzie sceny — Janka przyglądała się a koleżanki rozmawiały szeptem.

— Bronka, jest twój farmak; patrz, w trzecim rzędzie na lewo...

— Patrzcie! Dasza jest w teatrze... u! jaka wystrojona...

— Co nie ma być! Odbiła Mimi bankiera.

— Gdzie ona teraz pokazuje?

— W „Eldorado”.

— Siwińska! zapnij mi haftki, bo czuję, że mi spódnica opada.

tylko mów mi co do ucha, to nikt nie zauważy.

— Ludka! peruka ci się leni.

— Pilnuj ty swoich kudłów!...

— Jędę jutro z kimś do Marcelina... może z nami pojedziesz, Zielińska?

— Patrz, jaki ten student z boku robi do mnie oko.

— Nie lubię gołych fatygantów.

— Ale jakie to wesołe facety!

— Dziękuję! Mają tylko wódkę i serdelki. Dobre przyjęcie, ale tylko dla... ulicy.

— Cicho, bo Cabanowa siedzi w łóżu.

— Cóż to ona się dzisiaj zrobiła na dziewiczo...

— Cicho! śpiewamy.

Powtarzało się to ciągle z małymi zmianami. Rozmawiały z publicznością uśmiechami i spojrzeciami. W przerwach, a czasem pomiędzy jednym aktem a drugim, rzucały sobie krótkie, jędrne uwagi o publiczności, szczególnie męskiej, bo kobiety tylko krytykowały i drwiły z nich.

W kulisach pełno było najrozmaitszych twarzy; służące, maszyniści, chłopaki z bufetu, aktorzy czekający wejścia — wszystko to patrzyło na scenę.

Niania z dwojgiem najstarszych dzieci siedziała przy samym proscenium, pod sznurem kurtyny.

Gorąco było takie, aż aktorzy dusili się prawie i szminki nieomal spływały im po twarzy.

Wawrzecki z kulisy gwałtownie kiwał na Mimi śpiewającą duet z Władkiem; aktorka w przerwach pokazywała mu złośliwie język i przysuwała się coraz bliżej.

— Dajże klucz od mieszkania... zapomniałem botfortów, a zaraz ich potrzebuję.

— Jest w sukni, w garderobie. Mogłeś się domyślić przecież...

— odpowiedziała odchodząc na środek sceny, z szeroką frazą muzyczną na ustach.

Hałt trząsał o pulpit batutą, bo Władek połykał nuty i ciągle się chwiał, detonowała go bowiem do reszty groźna irytacja dyrektora orkiestry, tak że coraz gorzej śpiewał.

— Umyślnie mnie sypie, świnia Szwab! — mruczał ze złością, ściskając w miłosnej scenie śpiewającą Mimi.

— Nie ściskajże mnie tak mocno... zebra mi, jak Boga kocham, połamiesz!... — syczała Mimi uśmiechając się jednocześnie omdlewając.

— „Bo kocham się... miłością szału!... bo kocham cię!...” — śpiewał Władek ognicie.

— Czyś się pan wściekł?!... siniaki mieć będę i...

Urwała nagle, bo Władek skończył śpiew i brawa sypnęły się jak lawina, więc go pociągnęła za rękę i poszli na front sceny kłaniać się publiczności.

Sos do sałat zielonych i gotowanych jarzyn

Łyżka octu lub soku z cytryny, 3 łyżki oliwy lub oleju, sól, pieprz

Oceć ukrećamy w sosjerce z solą i pieprzem tak długo, aż sól się rozpuści. Dolewamy oliwę i mieszamy, dopóki sos nie zrobi się jednolicie zagęszczony. Dla zaostrenia smaku dodajemy nieco musztardy.

Sos w takiej postaci używamy najczęściej do przyprawiania zielonej sałaty. Możemy go też podawać do jarzyn na zimno.

Sos cebulowy

2 cebule, 2 łyżki zielonej pietruszki, szklanka oliwy lub oleju (najlepiej słonecznikowego), pół szklanki octu winnego, 2 łyżki sosu pomidorowego Ketchup, sól, pieprz.

Cebulę parzymy wrzątkiem, osuszamy i drobno siekamy. W międzyczasie myjemy pietruszkę i podobnie jak cebulę siekamy. Oliwę mieszamy starannie z octem, solą i pieprzem. Wkładamy pozostałe składniki i mieszamy do momentu otrzymania jednolitej masy. Gotowy sos podajemy do gotowanego mięsa.

Sos genueński

Garść listków bazylii (ewentualnie z domieszką majeranku), 4—6 ząbków czosnku, 3—4 łyżki utłuczonych w móżdżerzu orzechów włoskich, 80 g tartego sera owczego, pół szklanki oliwy lub oleju, ewentualnie łyżka masła, sól.

Listki bazylii myjemy, osuszamy, po czym kroimy bardzo drobno razem z czosnkiem i solą, która wpływa na utrzymanie świeżego zielonego koloru. Wkładamy wszystko do móżdżerza i ucieramy dodając po trochu tarty ser. Utarta masa powinna przybrać ja-



Kącik kulinarny

Sosy zimne — po włosku

snozielony kolor. Dolewamy po trochu oliwę, stale mieszając, aż sos stanie się płynny. Dla uzyskania specjalnego smaku można dodać nieco masła (łyżeczkę od herbaty) zanim jeszcze zaczniemy dolewać oliwę.

Sos podajemy do klusek, zwłaszcza ziemniaczanych.

Sos czosnkowy

5—6 ząbków czosnku, żółtko, 3/4 szklanki oliwy lub oleju, pół cytryny, sól.

Czosnek ucieramy w móżdżerzu z dodatkiem soli na jednolitą masę. Przekładamy do garnuszka, wbijamy żółtko i ucierając jak majonez dodajemy po kropli oliwy do momentu aż utworzy się jednolita masa. Następnie dodajemy po trochu sok z połowy cytryny i szczyptę soli, o ile jest ona potrzebna. Do chwili podania sos należy przechowywać w chłodnym miejscu.

Gotowy sos podajemy do gotowanych ryb, mięsa i jarzyn oraz jaj na twardo.

Sos vinaigrette ostry

2 żółtka, 3/4 szklanki oliwy lub oleju, pół cytryny, pół szklanki czerwonego wina, 20 g musztardy, 2 łyżki kaparów lub drobno posiekanych korniszonów, 10 g cukru, sól, ciekier.

Z żółtek, oliwy i cytryny przyrządzamy sos majonezowy. Rozprowadzamy go czerwonym winem i musztardą, dodajemy kapary. Doprawiamy do smaku cukrem i solą.

Podajemy do zimnych mięs i innych przekąsek.

Sos turecki

Duży strąk słodkiej papryki, 2 pomidory, 2 żółtka, łyżka soku z cytryny, 3/4 szklanki oliwy lub oleju, szczypta szafranu, sól, pieprz.

Paprykę umyć, obrać ze skórki, oczyścić z pestek i pokrajać w kostkę. Pomidory umyć, sparzyć, obrać ze skórki, pokrajać w ćwiartki, wybrać pestki i rozetrzeć miąższ na masę. Przyrządzić sos majonezowy z żółtek, cytryny i oliwy. Doprawić pieprzem i solą. Dodać pastę pomidorową, szafran, pokrajaną w kostkę paprykę i wymieszać.

Tak przyrządzony sos podawać do mięs pieczonych, zwłaszcza na grillu.

Sos z tuńczyka

2 żółtka, łyżka soku z cytryny, 3/4 szklanki oliwy, 50 g tuńczyka w oliwie, 2 łyżki kaparów, sól.

Z żółtek, cytryny i oliwy przygotować sos majonezowy. Dodać do niego wyjętego z puszki i rozdrobionego tuńczyka. Rozetrzeć tak, aby sos miał jednolitą konsystencję. Wsypać kapary i wymieszać.

Podawać do zimnej cielęciny.